Nr. 159. **We Lwowie Sobota dnia 10 Czerwca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ewolucje „Słowa polskiego".

Lwów 9 czerwca.

Gazeta kościelna w ostatnim numerze zamieszcza następującą rzecz, wyszłą z pod pióra jednego z najznakomitszych polskich publicystów:

Faktem ciekawym i znamiennym, zasługującym na to, aby nań zwrócić uwagę ogółu, są stopniowe ewolucje *Słowa Polskiego* na lewo.

Kiedy je zakładano, *Słowo polskie* miało być niezależnym i uczciwym organem inteligencji miejskiej. Program jego był wprawdzie liberalny i to liberalny według starej recepty, w którą oddawna już świat przestał wierzyć — zdawało się jednak, że bardzo elastyczne formułki doktryny, pojmowanej tak odmiennie w krajach romańskich i w krajach anglo-saskich, *Słowo* rozumie raczej w tem ostatniem znaczeniu, jako wolność i prawo, równe dla wszystkich bez wyjątku. Że zaś obok tego była w programie zaznaczona, w redakcji podtrzymywana tendencja narodowa i obywatelska, że ton pisma był poważny a polemika przeprowadzana przyzwoicie, nie dziw, że nawet w sferach, zapatrujących się całkiem odmiennie na sprawy polityczne i religijne, zaczęto uważać *Słowo* za jednego z tych przeciwników, których zdanie waży i któremu po chwilowej zasadniczej rozterce, godzi się dłoń podać.

W tych pierwszych czasach, kiedy to p. Romanowiczowi wołała galerja na ratuszu „hańba", a *Kurjer Lwowski* niejednokrotnie zajadle rzucał się na pismo, przez p. Romanowicza inspirowane, *Słowo Polskie* nie walczyło z Kościołem, nie polemizowało z Jezuitami, owszem okazywało O. Badeniemu widoczne uznanie, żydów nie popierało wcale, a przeciw prądom destrukcyjnym, nie tylko socjalistycznym, ale i radykalnym, występowało niedwuznacznie.

Dwa były punkta zwrotne, około których rozpoczęła się reakcja i ewolucja *Słowa* ku lewicy.

Pierwszym były listy Piasta, drugim wiedeńskie korespondencje polityczne.

Listy wiedeńskie odkryły tendencję w piśmie, przez Polaków i dla Polaków redagowanem, dość dziwną: mianowicie torowanie dróg dla powrotu rządów centralistycznych i dla sojuszu z żydowsko-liberalną lewicą. Listy Piasta rozwinęły cały program, niezmiernie bałamutny, pełen sprzeczności i dziwactw, ale jasny w tem jednem, że w miejsce katolicyzmu chciałby społeczeństwu polskiemu narzucić jakiś gatunek luterstwa.

Do tych dwóch tematów, będących w naszej publicystyce bądź co bądź nowością, dołączył się niebawem trzeci, niemniej samodzielnie traktowany przez *Słowo*, przynajmniej w stosunku do polskiej prasy: sprawa Dreyfusa. Istotnie w sprawie tego interesującego żyda i jego adherentów *Słowo* zajęło stanowisko identyczne z *N. fr. Presse* i ofiarowało swe szpalty dla powodzi artykułów, telegramów, korespondencyj, fabrykowanych w celu bałamucenia i teroryzowania opinji publicznej tak samo, jak się to działo i dzieje po wszystkich organach *Alliance israélite* i syndykatu Dreyfusa.

Odtąd *Słowo*, pozostaje konsekwentnie wiernem temu potrójnemu kierunkowi i zaznacza go coraz to jaskrawiej i bezwzględniej. W polityce cieszy się i tryumfuje z wszelkich niepowodzeń i trudności polskiej reprezentacji w Wiedniu, a wytrwale podnosi i popiera zaciekłych, odwiecznych naszych wrogów. Pod względem religijnym coraz wyraźniej i śmielej staje na stanowisku nietylko odrębnem od Kościoła, ale wprost katolicyzmowi i wszelkiej wierze przeciwnem. Odnośnie zaś do żydów przestaje się ukrywać z filosemityzmem i posłuszeństwem hasłom, wydawanym przez wszechświatową i wszechpotężną masonerję żydowską.

Na gruncie, przygotowanym w ten sposób, następuje teraz druga ewolucja ku lewicy. W swoich „Aforyzmach" Piast pali ostatnie mosty, jakie go jeszcze wiązały z katolicyzmem, logiką i zdrowym rozsądkiem, a mięszając Comte'a z Towiańskim i anglo-amerykanizm z polską warjacją, tworzy bigos o wybitnie antikatolickim smaku, znajdujący dla tego właśnie smaku amatorów w sferach liberalno-żydowskich. Redaktorowie i współpracownicy *Słowa*, broniąc i reklamując gorąco genialne myśli p. Szczepanowskiego, uśmiechają się do siebie i ruszają ramionami jak augurowie, ale w naturalnem następstwie pismo ich coraz zupełniej wyzwala się ze wszelkich względów dla katolickiej tradycji i katolickich wierzeń narodu. Równocześnie liberalne pismo otwiera gościnne swe szpalty ks. Stojałowskiemu i p. Daszyńskiemu. Zwłaszcza artykuły tego ostatniego mają dla historji *Słowa* znaczenie stanowcze, od nich bowiem datuje się zwrot ostateczny nietylko ku lewicy radykalnej, ale ku socjalizmowi.

Odtąd *Słowo Polskie* stanie się i pozostanie niezmiennie socjalistycznym, judofilskim monitorem w sprawach wewnętrznych, jak oddawna już było echem żydowsko-liberalnych prądów w polityce zewnętrznej. Pismo, podające skwapliwie i w tendencyjnem oświetleniu, a w każdym niemal numerze wiadomości i uwagi, mające na celu Kościół i księży ośmieszyć i zohydzić, wolno chyba nazwać wrogiem katolicyzmu, choćby sto razy pytało z udaną naiwnością, gdzie i kiedy występowało przeciw wierze. Nie mówimy o sprawie w Lille — choć podawszy oszczerstwo przeciw bratu Glamidyanowi, powinno było *Słowo* zdać sprawę z przebiegu i z obecnego stanu tego procesu. A jeśli się pisze, że w neapolitańskich klasztorach urządzają przełożone formalne domy rozpusty, albo (jak w numerze z 29 maja), że na rozkaz księdza odbywają się rzezie, a po wyrżnięciu wszystkich nieprzyjaciół — msze dziękczynne — toć przecie dość chyba wyraźnie tendencyjne i komentarzy nie potrzeba. A takich ustępów w *Słowie* od paru lat mnóstwo i coraz to ich więcej.

Za granicą znaczna część dzienników znajduje się w rękach ajencyj żydowsko-masońskich, a że zadaniem masonerji i żydowstwa jest podkopanie uczuć religijnych, powagi Kościoła i księży wśród mas, nieustannie, metodycznie puszczane bywają w tych niezliczonych pismach wiadomości, mogące do tego dopomagać. Więc raz jakaś okropna historja o zakonnicy żywcem zamurowanej, drugi raz o bogatej panience, więzionej w klasztorze, to o okropnych nadużyciach w klasztornych szpitalach, to o księżach i braciach szkolnych, zniesławiających dzieci, to wreszcie o duchownych mordercach. Wiadomość taką puszcza się w świat przez druty telegraficzne, parę dni pisze się o niej i dodaje odpowiednie komentarze — potem wszystko ucicha. O procesie i skazaniu winowajców w habicie nie słychać. I nie może być inaczej. Prasa katolicka wyświetliła sprawę, wykazała kłamstwo, ale wszechświatowe *N. fr. Pressy* i *Blatty* zbyt są konsekwentne, aby umieszczać sprostowanie. Więc — oszczerstwo zostaje — i działa. Tak bywa za granicą, tak nie bywało u nas. *Słowo polskie* wraz *Kurjerem lwowskim* mają tę wątpliwą zasługę, że stały się echem wszystkich podobnych plotek i oszczerstw, puszczanych w obieg z różnych punktów świata i pod różnemi firmami, ale wychodzących zawsze z tego samego źródła i układanych wedle tej wolterowskiej recepty: „kłamcie i szkalujcie śmiało: zawsze coś z tego zostanie!"

Jeżeli w szkalowaniu księży i zakonników *Słowo* rywalizuje z bardzo znacznym skutkiem z prasą bezwyznaniową za granicą, stoi z nią ono na równi i na tem samem stanowisku, odnośnie do najwyższej władzy Kościoła, do Stolicy świętej. — Istotnie *N. fr. Presse* ani paryska *Lanterne* nie poszłyby chyba dalej, jak organ p. Szczepanowskiego, gdy uznając wartość rytualnego małżeństwa żydowskiego, odmawia równocześnie uprawnienia wyrokowi Stolicy św. w sprawie rozwodowej i zastosowanie się do tego wyroku kwalifikuje, jeśli pamiętamy dobrze, jako czyn zbrodniczy. Żałujemy, że dwóch numerów *Słowa* z odnośnemi notatkami nie mamy pod ręką; w tej czy innej formie jednak intencja obniżenia autorytetu Kościoła na rzecz żydowstwa jest w nich jasną.

A jak ze Stolicą świętą i Namiestnikiem Chrystusa, tak i z samym Bogiem *Słowo* obchodzi się bez ceremonji. Pismo utrzymujące, że jednem słowem nie dotknęło naszej wiary, uderza wprost w jej podstawy, odmawiając Boskiego natchnienia biblji i Boskiego autorstwa Dekalogowi. Autorem Dekalogu u niego jest żyd, a powieści biblijne traktuje filosemicki organ z pełnem szyderstwa lekceważeniem. — Wobec tego gloryfikacja Büchnera i Darwina jest czemś rozumiejącem się samo przez się.

Odnośnie do zasad katolickich, a nawet wogóle do wszelkich zasad pozytywnej wiary, stoi więc *Słowo* na stanowisku odpornem i wrogiem. Na tem samem stanowisku stoi ono w praktyce odnośnie do katolików. Hasło pierwotne *Słowa* „równe prawa dla wszystkich" zatarło się w pamięci pp. redaktorów tego pisma zupełnie — i zupełnie też tak samo, jak w żydowskich pismach na całym świecie, *Słowo* ma dwa rodzaje barw i sądów w swych opisach — jednę dla katolików, drugą, o wiele inną, dla żydów i socjalistów.

Więc, jeśli zdaje sprawę z obchodów i uroczystości czy to narodowych, czy państwowych, synagogę i wystąpienie żydów podnosi tak wybitnie, z tak widocznym i umyślnym zamiarem, że to w końcu musiało uderzyć czytelników, choćby najobojętniejszych dla chrystjanizmu.

Ruch Katolicki zadał sobie raz trud zestawienia opisów jakichś uroczystości w różnych miejscowościach i cytując wykazał, jaką rolę korespondenci *Słowa* kazali przytem odgrywać Izraelowi. Dla odezw żydowskich szpalty *Słowa* stoją zawsze otworem, świadkiem ostatnia, w sprawie żydowskich awantur w Borysławiu — i każde żydowskie przedsięwzięcie spotka się z życzliwem poparciem i uznaniem redakcji. To samo dzieje się i ze socjalistami.

Dla tych *Słowo* ma iście ojcowskie i po ojcowsku pobłażliwe serce. Udziela im czasem łagodnych admonicyj i rad życzliwych, ale z większym naciskiem ostrzega społeczeństwo, rząd i inne stronnictwa, aby — broń Boże — kochanego dzieciaka nie drażnić, bo będzie źle! Chłopak zdolny, dobry, kochany — ale energji w nim moc — nie trzeba zaczepiać, bo gotów palnąć w łeb.

Wychodząc z tego założenia, zdaje *Słowo* sprawę dokładnie i z widoczną sympatją z zebrań, demonstracyj, nawet z awantur socjalistycznych. Kiedy na tych zebraniach wygłaszane bywają mowy wprost rewolucyjne pod względem politycznym, a bluźniercze pod względem religijnym — kiedy socjalizm znieważa Boga, Kościół, ideały narodowe, a błotem obrzuca wszystkich i wszystko, co mu ośmiela się sprzeciwiać, *Słowo* nie ma ani słówka potępienia. Niech jednak ośmielą się z równych praw dla wszystkich korzystać przeciwnicy socjalizmu, niech urządzą katolicy zebranie, wiec, czy stowarzyszenie, sprawozdanie *Słowa* będzie pełne jadu, kłamstw, oszczerstw i złośliwych insynuacyj.

Dlaczego?

Gdyby *Słowo Polskie* było naprawdę i szczerze liberalnem, to jest żądającem wolności dla wszystkich, powinnoby przynajmniej tę samą miarę wolności zostawić katolikom, jaką przyznaje socjalistom. Boć przecież socjalizm, to przewrót, to rewolucja, to zdrada państwa i zagłada wiary.

Jeśli więc takim hasłom daje się wolność i nie chce się dopuścić żadnego dla nich ograniczenia, czyż równych przynajmniej praw nie warci ludzie, stojący na gruncie narodowym, na gruncie ładu społecznego i zgody? Dlaczegoż dla pierwszych monopol, przeciw drugim nienawiść i niesprawiedliwość?

Pytanie to nasuwa się natrętnie — nie nam jednym i nie od dzisiaj. Odpowiedź na nie znalazłaby się może w zakulisowych stosunkach i zobowiązaniach *Słowa Polskiego*. Nie wierzymy, otwarcie mówiąc, w szczerość sympatji dla socjalistów i dla żydów ze strony redakcji, złożonej w przeważnej części z Polaków. Nie przypuszczamy nawet, aby ewolucje *Słowa* wytłómaczyć można było gonieniem za popularnością uliczną, bo socjalizm tak bardzo chyba popularnym nie jest, nawet wśród młodzieży, a judaizm tem mniej. — I dlatego przypuszczamy co innego: związanie się *Słowa* z tymi samymi prądami, które na zachodzie tak zwalczają katolicyzm za żydowskie pieniądze i posługują się socjalizmem, byle masom oczy zamydlić i od antysemityzmu je odwrócić. Jak organ żydowskiej burżoazji w Wiedniu *N. fr. Presse*, tak i *Słowo* popiera socjalizm z oportunistycznych względów, bo socjalizm jest dziś narzędziem w ręku żydowskich macherów, kapitalistów i polityków, tak jak narzędziem w ich ręku jest masonerja.

Ale dlatego samego właśnie, że otwarcie czy skrycie, pośrednio *Słowo Polskie* jest organem międzynarodowej akcji żydowsko-masońskiej przeciw religijnym i społecznym podwalinom obecnego ustroju, obowiązkiem naszym jest walczyć z niem bez wytchnienia, ostrzegać przed niem publicznie i prywatnie, wypierać to pismo z naszych parafij, z naszych klubów, z lokalów publicznych i z prywatnych mieszkań. Precz ze zgorszeniem, precz z przewrotną, złośliwą robotą pisma, którego zadaniem walka z Bogiem, z wiarą, z tradycją narodu i ładem społecznym! Precz z pismem, które plwa na wszystko, co dla nas święte, a popiera i szerzy truciznę!

Z łamów obcych.

Nafciarze nasi bardzo są zaciekawieni, w jaki sposób marszałek krajowy hr. St. Badeni i nowy zarząd lwowskiej Kasy oszczędności postąpią w sprawie zrealizowania pretensyj Kasy do pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, które mają główne zabezpieczenie na kopalniach naftowych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy i Borysławiu. Są dwa sposoby zaspokojenia długu Kasy: albo sprzedaż tych kopalń, albo przez umarzanie długu dochodami z tych kopalń.

Gazeta narodowa poruszywszy w swych łamach tę sprawę pisze co następuje:

Natychmiastowe sprzedanie kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego i zamknięcie ich rachunku z Kasą byłoby niewątpliwie bardzo pożądanem dla zarządu Kasy oszczędności, gdyż w takim razie mógłby on wycofać się najprędzej z interesu naftowego, pełnego kłopotliwej odpowiedzialności i zdyskredytowanego mocno u przestraszonej opinji publicznej. I nie brak też spekulantów, którzy pragnęliby jaknajwiększą korzyść wyciągnąć dla siebie z tej łatwej do zrozumienia, gorącej chęci zarządu Kasy oszczędności, pozbycia się, o ile możności w jaknajkrótszym czasie, kłopotów naftowych. Zarząd Kasy oszczędności rozumie atoli doskonale, że, aby uzyskać średnio korzystną ofertę, musi wpierw przekonać mających zamiar kupna, iż nic go nie pali i nie zmusza do bezzwłocznej sprzedaży Schodnicy, a powtóre, że przyjąwszy następnie średnio korzystną ofertę, będzie musiał rzecz tę usprawiedliwić i wobec sejmu i wobec kraju. Przedewszystkiem przed sejmem i przed opinją publiczną będzie musiał udowodnić, że cena uzyskana jest dla Kasy oszczędności rzeczywiście korzystną, a nadto, jeżeli kopalnia przeszłaby na własność obcych żywiołów, wypadłoby mu wobec kraju wytłómaczyć podobny postępek jakąś nieodzowną koniecznością, niebezpieczeństwem nowej katastrofy dla funduszów Kasy oszczędności — jednem słowem, czemś groźnem.

Otóż tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, zdaje się nie zachodzi konieczność pospiechu w sprzedaży kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, które na razie przynoszą znaczny dochód roczny i są właściwie dla kasy jedyną główną ewikcją przeszło siedmiomiljonowego długu pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego.

Gdyby już teraz trafiał się obcokrajowy oferent, i kładł na stół gotówką taką cenę za kopalnie naftowe, że ofiarowana suma pokryłaby nietylko milionową pretensję banku Düsseldorfskiego, na pierwszem miejscu zaintabulowaną, ale i dług Kasy oszczędności, to jeszcze wypadałoby namyśleć się, czy nie byłoby lepiej obrać powolniejszą, byle pewną drogę umorzenia długu Kasy oszczędności dochodami kopalń, byle one pozostały w swojskiem ręku, jak zagarnąć wprawdzie pieniądze zaraz, ale wydać za to tak cenny objekt obcokrajowym spekulantom? A cóż dopiero, jeżeli oferty owych obcokrajowych spekulantów zmierzają ku temu, aby zaspokoić bank Düsseldorfski, a naszą Kasę oszczędności wykwitować byle czem, narażając ją jednym zamachem bezpowrotnie na miljonowe straty!

Ostateczna decyzja w tej sprawie zastrzeżoną została marszałkowi krajowemu hr. Badeniemu. Z tego względu, jakoteż znając usposobienie w tej kwestji zarządu Kasy, możemy zapewnić, iż nieprawdziwemi są obiegające pogłoski, jakoby już przychylano się do przyjęcia tej lub owej z licznie napływających ofert obcokrajowych kapitalistów na kupno kopalń schodnickich.

Wybory do rady państwa w Sanockiem.

Przygotowania do przyszłych wyborów do rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu Sanok-Lisko-Brzozów rozpoczęte, gdyż prawybory zostały już rozpisane. W ślad za tem stronnictwo ludowe wzięło się do pracy.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Sanoku z inicjatywy tegoż stronnictwa zgromadzenie przedwyborcze, na którem postanowiono zaprosić do kandydowania p. Karola Lewakowskiego. O kandydaturze tej wypowiedział już swoje zdanie *Dziennik polski*, nazwawszy ją krótko, a dobitnie śmieszną, bo chyba obliczoną w naiwności menerów ludowych na to, by rozbić głosy polskie i ułatwić zwycięstwo Rusinowi. Jak słychać, podobna uchwała co do kandydatury p. Lewakowskiego zapadła z inicjatywy ludowców również w Brzozowie. P. Lewakowski dotychczas ani tam nie objawił chęci kandydowania, ani też nie odpowiedział na zaprosiny stronnictwa ludowego; o ile jednak słychać, on kandydatury żadną miarą nie przyjmie.

Najwidoczniej zatem chodziło ludowcom o wywarcie pewnej presji na nim, a z drugiej strony pragnęliby postawić na kandydata kogoś, którego nazwisko — w ich mniemaniu przynajmniej — w danym razie mogłoby na szali zaważyć. Co do tego ostatniego, to rachuby ich zawiodą najzupełniej. Kandydatura p. Lewakowskiego w Sanockiem nie ma żadnych szans powodzenia, chyba, gdyby inni opuściwszy ręce, nie chcieli nikogo p. Lewakowskiemu przeciwstawić.

---

(14)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Takim go Tragomer opuścił i takim znalazł po dwuletniej nieobecności, z takiem samem zimnem i pewnem siebie zachowaniem się, z tym samym wyrachowanym, ostrożnym sposobem wyrażania się.

Tragomer rozważał i rozważał, u kogoby bez wzbudzenia ciekawości, lub popełnienia nietaktu, mógł najlepiej dowiedzieć się o tem, co mu tak bardzo leżało na sercu. Maugiron wydawał mu się jakby stworzony do tego. Był to jeden z tych paryskich wyżłów, które wciskają się wszędzie, wiedzą bardzo wiele, a resztę odgadują. Jako dawny przyjaciel młodości, z którym nie było potrzeby w czemśkolwiek się krępować, przyjmie z pewnością kolegę z całą serdecznością i wylaniem — to też Tragomer wybrał się około w pół do dwunastej w drogę i z mieszkania swego przy ulicy Rembrandta udał się piechotą na bulwar Malesherbes, gdzie mieszkał Maugiron, prawie tuż na rogu placu św. Magdaleny. Ten młody światowiec miał to niezmienne przyzwyczajenie, iż o tej porze jadał śniadanie u siebie w domu.

— Jeżeli wobec nieustannych i zbytkowych rozkoszy chcesz pan utrzymać żołądek w porządku — zwykł był mówić — to jedz pan śniadanie w domu; będziesz pan wtedy jadł „umiarkowanie" i to dla pana będzie zbawieniem.

Aczkolwiek postanowił sobie silnie, nie odstępować nigdy od tej reguły, to jednak mądrości swej nie posuwał tak daleko, aby śniadanie jadał tylko sam. Można było być pewnym, iż go się w domu zastanie o dwunastej w południe i dla tego dzwonek u drzwi rzadko kiedy próżnował o tej porze, gdyż niemal każdego dnia jakiś męski lub kobiecy głos mówił z zadowoleniem:

— Nakrycie, Maugiron, chcę zjeść z tobą „umiarkowane" śniadanie!

Mądry hygenik kazał przynosić najlepsze wina z piwnicy, a śniadanie jakby przypadkiem było bardzo obfite i bardzo wyszukane, którem zachwycał się każdy gość, tak kobieta jak mężczyzna. I to nazywał Maugiron utrzymaniem żołądka w porządku.

— Ależ dzisiaj jest wielkie towarzystwo! — zawołała Marjetta de Fontenoy, gdy z Laurencją Margilier weszła do pokoju i spostrzegła Tragomera, który paląc cygaro, siedział w gabinecie Maugirona.

— A gdzież pan domu? — zapytała Laurencja i rzuciła kapelusz i okrycie na kanapę.

— No, dzieci, do stołu! — zawołał Maugiron, odchylając w tej chwili portjerę. — Właśnie podano sadzone jaja z truflami. Nie pozwólmy, aby ostygły, a dopiero po pierwszem daniu przywitamy się jak należy.

Przeszli do jadalni, gdzie wyrafinowany zbytek światowca odzwierciedlał się w najpyszniejszych kryształach, najpiękniejszej porcelanie i bogatej, srebrnej zastawie.

Nastąpiła chwilowa cisza. Pito Château d'Yquem, na którego dobroć zwrócił Maugiron uwagę swych gości, a to w tej chwili trzymało trochę języczki pań na wodzy.

Tragomer, który jak zwykle pił tylko wodę, rzekł do pana domu:

— No, słuchaj, twoje wino jest wcale nie złe... Ale powiedz mi, wczoraj spotkałem się z Janem de Sorège i wydał mi się bardzo poważnym. Może go spotkało jakie nieszczęście?

— Zgadłeś, stary przyjacielu. Jest zaręczony.

Okrzyk zdziwienia wyrwał się z ust wszystkich.

— I z kim?

— Z bogatą Amerykanką, z niejaką miss Harvey z Minneapolis. Ojciec jest znanym hodowcą bydła, który zarobił sobie olbrzymi majątek, a którego synowie prowadzą interes dalej.

— Sam Harvey mieszka w Paryżu przecież! Wybudował sobie ten piękny hotel na Avenue du Bois de Boulogne.

— Ma przecież na to! W zamorskich gazetach zaliczają jego majątek do największych w nowym świecie.

— A miss Harvey, cóż to za osobistość?

— Mała, chuda, ciemnowłosa. W żyłach jej płynie krew meksykańska. Powiadają, że matka jej była metyską, z którą mr. Harvey w rezultacie się ożenił. Siedzi ciągle w Minneapolis, w Paryżu nie widać jej nigdy. Młoda panienka jest bardzo ekscentryczną. Temu zimnemu de Sorège dopiecze porządnie.

— I kiedyż to małżeństwo zostało postanowionem?

— Oh, to trwa już bardzo długo, rokowania trwają również od dawnego czasu. Już więcej niż pół roku nadskakuje Sorège temu brunatnemu źrebięciu, ale zdaje się, że jest ono bardzo trudnem do ujeżdżenia. Musiał przedtem pojechać do Ameryki, zanim wszystko przyszło nareszcie do skutku.

— Do Ameryki?

— Tak, ojciec Harvey pokazał swemu przyszłemu zięciowi swoje dobra. Powiedział do niego: „Musisz pan zobaczyć moje woły" — i Jan de Sorège musiał wsiąść z panną na okręt i pojechać do Minneapolis.

Tragomer nie badał więcej. Dowiedział się najważniejszej rzeczy: de Sorège był w Ameryce. Ten główny punkt był stwierdzonym. Właśnie w tej chwili, w której zdawało mu się, iż poznał jego głos w loży Jenny Hawkins w San Francisco, Sorège był istotnie w Ameryce. Jego obecność tam stawała się wskutek tego prawdopodobną i wszystkie przypuszczenia, które to odkrycie za sobą pociągało, nagle się stwierdzały.

Wszystko, czego się spodziewał Tragomer usłyszeć, usłyszał teraz, a jego podejrzenia nie istniały już tylko w jego wyobraźni; spoczywały teraz na rzeczywistej, pewnej podstawie.

Sorège był w Ameryce. Nie potrzebował teraz żadnego *alibi*, choćby Ameryka była niewiadomo jak wielką. Dla Tragomera było dostatecznem dowiedzieć się, że Sorège przepłynął przez ocean, aby jego przypuszczanie, iż on był tym obcym w San-Francisko, stało się niezbitą pewnością. Żaden inny Francuz w podobnych warunkach nie byłby wymówił jego nazwiska.

Tutaj jednak kończyły się dalsze wywody Tragomera. Fakt sam, iż w owym czasie Sorège był w San-Francisko i w loży u Jenny Hawkins, nie dowodził jeszcze, iż on był zbrodniarzem.

A jeżeli Jenny Hawkins była Leą Péralli?

Doszedłszy do tego punktu, znalazł się Tragomer niejako przed głębokim, ciemnym otworem, do którego dna napróżno chciał dotrzeć wzrokiem. Przeczuwał coprawda głębokość przepaści i grozę, jaką ona w sobie chowała — ale rozróżnić nie mógł nic.

— Rzecz ta wymaga czasu — pocieszał się. — Czyż mogę żądać, aby mi się zaraz, przy pierwszej próbie udało rozwiązać tak trudne i zawikłane zadanie, nad którem ślęczeli już doświadczeni ludzie i zaufania godni, mądrzy sędziowie, nie mogąc znaleść prawdziwego rozwiązania? Jeżeli Sorège jest sam sprawcą, albo współwinnym, albo też jeżeli tylko posiada klucz do rozwiązania tej zagadki i nie odkrywa prawdy, to musi mieć ku temu przyczynę, a on, który tak umie panować nad sobą i tak doskonale umie obliczać wszystko i liczyć się z okolicznościami, zarządził bez wątpienia wszelkie środki ostrożności, aby się nie pozwolić zaskoczyć. Zdemaskowanie go będzie zatem niesłychanie trudną rzeczą. Ale w Ameryce był, przez San-Francisko przejeżdżał i nadzwyczaj ważną rzeczą było dla niego, aby nie wiedziano o jego pobycie w Ameryce wogóle, choć to coprawda może mniej, ale głównie zależało mu na tem, aby się nie dowiedzano o tem, iż znajdował się w towarzystwie Jenny Hawkins. Ta kobieta posiada zatem klucze do tajemnicy, którą pragniemy zbadać.

Tutaj współbiesiadnicy przerwali Tragomerowi jego rozmyślania.

— Zamierzone małżeństwo Jana de Sorège usposabia cię zdaje się melancholicznie? Oniemiałeś pan prawie!

— Kochany Krystjanie, nie chcieliśmy ci zrobić przykrości.

— Czyż pan tak bardzo kochasz Jana de Sorège?

— Dla nas nie jest on znowu tak bardzo sympatycznym.

— Przystojny człowiek.

— Tak, piękny lodowiec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zrobią to najpewniej Rusini, o których akcji dotychczas publicznie wprawdzie nic nie słychać, lecz jako dobrzy taktycy uderzą do szturmu w ostatniej chwili (jak było zeszłego roku przy wyborach z V kurji), a że są solidarni i karni, więc są niebezpieczniejszymi przeciwnikami.

Jakież wobec tego jest nasze zachowanie? Porozumienia żadnego, każdy na swoją rękę rozumuje i do urny wyborczej przychodzi po prostu nieprzygotowany.

Jak kandydatury p. Lewakowskiego nie można brać na serjo, tak i drugi dotychczas zgłoszony kandydat polski p. Świerczyński nie cieszy się sympatją. Pod względem politycznym osoba ta dotychczas zupełnie nieznana, a skłonił go do postawienia siebie na opróżnione krzesło po śp. Wiktorze, chyba ten fakt, że jako sekretarz gminy miasta Sanoka rozporządza pewnymi wpływami w sferach żydowskich. Stąd zatem możnaby go słusznie nazwać kandydatem żydowskim. P. Świerczyński rządzi wprawdzie obecnie miastem ale to się dzieje tylko z powodu braku skutecznego zainteresowania się sprawami miasta ze strony szanownego magistratu. Niechajby się znalazł energiczniejszy burmistrz, któryby potrafił być niezawisłym od swego sekretarza, a więcej o dobro miasta dbali członkowie magistratu, z pewnością zniknęłyby rządy niezdrowe, jakie obecnie panują.

Ale cóż robić? Tutaj u nas dzieje się tak, że p. burmistrz jest szefem swego sekretarza, a p. sekretarz jest szefem swego burmistrza, bo oto p. sekretarz piastuje godność dyrektora Kasy zaliczkowej, której znowu płatnym urzędnikiem jest p. burmistrz.

Ale u nas wszystko uchodzi; wszyscy, którym rozwój miasta leży na sercu, szemrzą na to, a nawet oburzają się, ale... po cichutku, ażeby o tem nie dowiedziała się ani jedna, ani druga głowa miasta.

Inteligencja tutejsza na kandydaturę p. Świerczyńskiego wzrusza ramionami z okrzykiem: „Koniec świata", ale też i na tem koniec naszej akcji.

A komitet centralny, co robi? Czy postarał się o wysłuchanie zdania i opinji ludzi obznajomionych ze stosunkami? — Nie wiem, do kogo należy obecnie wdrożenie akcji w tym kierunku i oby tych parę słów zbudziło komitet z letargu i natchnęło pod ochotą do pracy. Byleby nie było zapóźno. Już kilkakrotnie próbowali Rusini przemycić tutaj swego kandydata; dotychczas wprawdzie zawsze bezskutecznie, lecz przyznać trzeba, że zawsze zdobywali coraz to lepsze rezultaty, o ile można sądzić z ilości głosów, oddanych na kandydata ruskiego.

Przecież nie dawne to czasy, jak np. w roku ubiegłym walka między polskim a ruskim kandydatem z V. kurji była tak zacięta, że znany ze swej moskalofilskiej polityki ks. Kałużniacki przepadł zaledwie kilkunastu głosami.

A zatem do pracy, póki czas!...

List Sienkiewicza.

Donosiliśmy wczoraj, iż Sienkiewicz w *Petersburskich Wiedomostiach* ogłosił list, w którym prosił wydawców rosyjskich, drukujących jego dzieła bez honorarjum, aby złożyli ofiarę na rzecz dzieci włościan rosyjskich, umierających z głodu, a sam od siebie załączył 50 rubli.

List ten był wystosowany po francusku do ks. Uchtomskiego red. *Peters. Wied.*, brzmi jak następuje:

O Mości Książę! Obchodzicie jubileusz największego waszego poety wśród nader smutnych dla was okoliczności. Głód sroży się w waszych prowincjach, a dzieci waszych włościan mrą z braku pożywienia i ze skorbutu. Niedola tych dzieci wzruszyła mnie i nasunęła mi myśl, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci waszego poety, a zarazem przyjaciela naszego Mickiewicza, jest przyjść w pomoc, choćby skromnym datkiem tym, którzy cierpią i wyciągają ręce po ratunek.

I w tej myśli zwracam się do Pana z prośbą, byś zechciał w swoim uczciwym i odważnym dzienniku ogłosić moją następną propozycję:

Od lat kilku rozmaite pisma rosyjskie podawały przekłady moich utworów, a wielu księgarzy drukowało je w osobnych wydaniach. Oczywiście i pisma i wydawcy nie byliby tego uczynili, gdyby przynosiło im to straty a nie zyski. Na powiększenie tych zysków mogło wpłynąć i to, że nigdy nie upominałem się o honorarja i nigdy żadnych nie otrzymywałem. Ale oto zdarza się sposobność, z której zamierzam skorzystać. Niechże z okazji jubileuszu waszego poety każdy z wydawców, którzy drukowali moje utwory, ofiaruje coś na mrące z głodu dzieci. Niechaj ofiaruje, ile sam chce i ile mu jego uczucie nakaże. Było ich tylu, że przy dobroci serca, o której brak nie mam powodu nikogo podejrzywać, zbierze się suma, która potrafi otrzeć niejedną łzę i uratować niejednego ginącego.

Nie chcąc jednak być posądzonym, że pragnę być wspaniałomyślnym cudzym kosztem, dołączam od siebie rubli 50, z prośbą, by były one użyte przedewszystkiem na ratunek nieszczęsnych dzieci.

Pragnę również zaznaczyć bardzo wyraźnie, że nie czynię tego w imię żadnej polityki, ani żadnej ugody, gdyż w stosunkach, w których chodzi przedewszystkiem o sprawiedliwość, nie może być o czem innem mowa. Postępek mój wypływa jedynie z chęci uczczenia waszego poety, tak jak i wasi pisarze uczcili naszego — i z poczucia, że je tem synem narodu, który od wieków nosił wysoko sztandar kultury chrześciańskiej i chodził zawsze wskazanemi przez nią drogami.

Zechciej przyjąć, książę, wyrazy etc.

Henryk Sienkiewicz.

Kobieta nowa.

Gdzie jesteś, kobieto nowa czy nowożytna? Gdzie jesteś, Gorgono, której pesymistyczna a płytka przeważnie literatura francuska przypisuje wady obu płci, a zalety żadnej przyznać nie chce? Gdzie jesteś? Znam cię jako wyjątek, nie znam jako zasady.

Tak woła pani Grand, znana powieściopisarka angielska, a potem dodaje:

Widziałam pewnego pięknego majowego poranku damę na rowerze na wązkiej ścieżce, wiodącej przez pola, pokryte kłoszącem się żytom. Sądząc z tego, co literaci wypisali o tego rodzaju niewiastach, bałam jej się po prostu zaczepić. Zwróciła się do mnie sama, pytając o kierunek dalszej drogi. W chwili, gdy wsiadała już na rower, ośmieliłam się zapytać:

— Droga pani, racz odpowiedzieć na zapytenie. Widzę cię na bicyklu, czy należysz do kobiet nowych?

— Nie odpowiem pani wprost na definicję. To tylko powiedzieć mogę, że staram się znaleźć zadowolenie w każdej godzinie życia, a to podobno jest nowe dla nas, kobiet. Ale już jadę, bo nadchodzi godzina, w której mąż wraca z biura, a syn ze szkoły.

Nie, to nie była kobieta nowa, przynajmniej w tem znaczeniu, jakie nadają jej powieściopisarze francuscy. Było to raczej połączenie kobiety nowej z dawną. połączenie nowych zwyczajów i obyczajów z dawną miłością domowego ogniska. Jest to słowem stworzenie o aspiracjach rozleglejszych, silniejsze, lepsze, zdrowsze, a nie zapominające o swoich obowiązkach, a nawet niekiedy o swoich tradycjach.

Kto jest sprawcą niekorzystnej opinji, jaką tak często zażywają kobiety nowe? Przeważnie same kobiety, zwłaszcza starsze, które, nie znając wymagań życia, zrzędzą, dopatrują plam nawet na słońcu, a w rezultacie wytwarzają najniepotrzebniej rozdźwięk pomiędzy kobietą dawną a nową, rozdźwięk, który możnaby bardzo łatwo usunąć, gdyby obie strony stanęły na gruncie bardzo zresztą drobnych ustępstw wzajemnych. Kobiety zaś nowe, jako zwykle młodsze, a więc pobłażliwsze, nie zwracają na zrzędzenie uwagi. Rozdźwięk, zamiast zmniejszać się z czasem, powiększa się i przyczynia się coraz więcej do wytworzenia niefortunnej o kobiecie nowej opinji.

Jakież cechy ma ten typ dziś najpospolitszy, typ połączenia kobiety dawnej z kobietą nową? Przedewszystkiem kobieta nowa jest szczera, przyznaje się do wielu błędów, nie chce, aby ją uważano za anioła; mężowi każe się nietylko kochać, ale i szanować, bo nie jest wychowaną na lalkę salonową; pracą się nie brzydzi, o ile jest ona konieczna w danych warunkach, przyznaje, że czasy są „ciężkie," że przeto od męża nie można wymagać wiele; do pracy bierze się nie z westchnieniem i łzą w oku, jak dawniej, ale z otuchą i zadowoleniem; zamiast sentymentalności wyrabia w sobie dowcip, zamiast nerwów chorych usiłuje mieć zdrowe; nie usuwa się na plan ostatni, jeżeli tego położenie wymaga, owszem chętnie zajmuje miejsce na planie pierwszym, jeżeli np. postawił ją w towarzystwie mężczyzn, z których każdy jest od niej niższy pojęciami, delikatnością uczuć, a nawet choćby prostym chłopskim rozumem. Chętnie przyznaje wyższość mężczyźnie, który jej zaimponuje siłą charakteru i męską wolą, ale nie uważa się za niższą od każdego bez wyjątku mężczyzny dlatego tylko, że należy do płci zwanej piękną, czy słabą.

Taką jest kobieta „nowa" w pojęciach pani Grand, która nie staje ani na gruncie feminizmu, ani też absolutnego konserwatyzmu niewieściego, ale stara się wytworzyć typ nowy, coś jakby „arkę między staremi a nowemi laty." Bez wątpienia typ, którego zalety sławi pani Grand, jest bardzo sympatyczny, ale czy to już typ? Może to także wyjątek?

Kurjer warszawski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 10 czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Flipota", komedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Jedno z pism popołudniowych donosi, że dyrektor kolei państwowych we Lwowie p. Wierzbicki ma wkrótce ustąpić, a następcą jego ma zostać inspektor jeneralnej inspekcji austr. kolei żelaznych p. St. Rybicki.

Kalendarz. Sobota (10.): Małgorzaty p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 52.

Z prasy. Od kilku dni krąży po Lwowie uporczywa pogłoska, z wielu względów bardzo prawdopodobna, że oto odbywają się rokowania t. zw. Spółki wydawniczej *Słowa Polskiego* z dr. Emilem Bykiem, o nabycie tego organu na własność spółki, którą zakłada nowy bank żydowski we Lwowie. Oczywiście najwięcej zainteresowanym tą pogłoską jest niezawodnie zarząd Kasy oszczędności, której w razie szczęśliwego dojścia tej transakcji do skutku, uśmiecha się odzyskanie jakiejś kwoty z owych 230.000 zł. wyłożonych za pośrednictwem rąk pp. Wolskiego i Odrzywolskiego z funduszu rezerwowego Kasy na podtrzymanie *Słowa polskiego*.

Dotychczasowa Rada miejska zbierze się na ostatnie posiedzenie w poniedziałek. Pierwsze posiedzenie nowej Rady odbędzie się we czwartek, 15 b. m.; dnia tego rano odbędzie się — jak zwykle — solenne nabożeństwo na intencję nowej Rady.

Wybory. Dnia 14 b. m. o godzinie 4 popołudniu, odbędzie się w Towarzystwie kredytowem ziemskiem posiedzenie Centralnego Komitetu przedwyborczego, na które przybędą mężowie zaufania z okręgu wyborczego: Sanok-Brzozów-Lisko.

Burza gradowa nawiedziła 4 bm. kilka gmin w pow. jasielskim na przestrzeni od Żmigroda ku Jasłu i zniszczyła doszczętnie zasiewy, zwłaszcza żyta i pszenicy. Rozpacz włościan tem większa, że prześliczne urodzaje się zapowiadały. Tymczasem obecnie z wszystkiego została im tylko odrobina słomy. Resztki żyta i pszenicy pokoszono.

Wybryk natury. W Ostrzeszowie w Poznańskiem uległo się cielę z dwiema głowami o 4 oczach i 3 językach.

Pożar wybuchł we wsi Kutkowcach pod Tarnopolem i zniszczył kilka zagród włościańskich.

Defraudacja w sądzie. Kancelista sądu powiatowego w Kocmaniu, Konstanty Riebenbauer, sprzeniewierzywszy depozyta sądowe w gotówce przeszło 2000 zł., oraz liczne kosztowności przechowane w sądzie, uciekł do Rosji. Wysłano za nim kancelistę Grossara, który Riebenbauera w Odessie dopędził i zarządził jego przyaresztowanie. Zostanie on oddany władzom austrjackim.

Wydalania z Bukowiny. Donieśliśmy w korespondencji z Czerniowiec, że bukowiński rząd krajowy zamierza wydalić z kraju wiele osób, poddanych węgierskich (z Siedmiogrodu), którzy podniecają ruch radykalny wśród ludności rumuńskiej na Bukowinie. Jak nam z Czerniowiec donoszą, wydalono obecnie współpracownika organu rumuńskiego *Patria* słuchacza praw Wiktora Branestę; brat jego, dr. Walery Braneste, naczelny redaktor, bawi obecnie na Węgrzech, nie można mu więc było doręczyć wezwania do policji. Zdaje się, że po powrocie spotka go ten sam los, co brata jego. Jak w kołach kompetentnych utrzymują, rząd zamierza zabronić przyjmowania kleryków z Węgier (Siedmiogrodu i Rumunji) do czerniowieckiego seminarjum prawosławnego, ci bowiem wśród kolegów mają rozwijać agitację przeciw rządowi i metropolicie.

Pomocnikiem jenerał-gubernatora warszawskiego do spraw cywilnych w miejsce ks. Oboleńskiego, według informacyj nadchodzących z Warszawy, ma być gubernator radomski Podgorodnikow, który od dłuższego już czasu urzędował jako wicegubernator w Kielcach i Piotrkowie, a gubernatorem radomskim został po ustąpieniu Majlewskiego, skompromitowanego w procesie o nadużycia służbowe Kiryczenki, b. policmajstra miasta Radomia. Podgorodnikow jest zwolennikiem projektu przywrócenia w Królestwie Polskiem 5 gubernji.

Kaplica na cześć pokoju. Z Rzymu donoszą: W chwili, gdy w Hadze rozpoczęła obrady międzynarodowa konferencja w sprawie pokoju, odsłonięto we Włoszech na cześć zgody ludów i państw kaplicę z wotów w pięknym kościele św. Franciszka w Bolonji. Odsłonięcia dopełnił z wielką uroczystością kardynał arcybiskup msgr. Svampa. Pierwsza myśl takiej kaplicy została powzięta w r. 1889; postanowiono odbudować środkową kaplicę w absydzie tej starożytnej świątyni Franciszkańskiej. W owym czasie zamierzano ze składek publicznych i powszechnych wznieść ołtarz z wotów, przed którym miały się odprawiać nieustanne modły o pokój państw i zgodę ludów. Przeszło 80.000 osób odpowiedziało na wezwanie do składek, tak, iż można było nietylko odrestaurować starożytną kaplicę i ołtarz, ale jeszcze ozdobić go malowidłami, odpowiedniemi do celu składek. Przyczynili się do tej ozdoby Achilles Casanova i jego uczniowie Décol, Brevigliere, Balboni, przedstawiając w postaciach alegorycznych dążenie ludów do pokoju pod skrzydłem religji.

Święcenia. Z rąk ks. biskupa Soleckiego otrzymali dnia 5 czerwca b. r. święcenie subdjakonatu, a we wtorek dnia 6 święcenie djakonatu następujący alumni przemyskiego seminarjum łacińskiego: Teofil Bukietyński, Stanisław Bulichowski, Teofil Chciuk, Wojciech Dobrowolski, Leon Kruszyna, Wojciech Krzyżak, Józe Łania, Adolf Majewicz, Jan Mroz, Władysław Nachajski, Jan Nikodemowicz, Feliks Pawłowski, Edward Sandałowski, Józef Sołtysik, Paweł Szarek i Wojciech Tomaka. We czwartek dnia 8 czerwca otrzymali ci wszyscy święcenie prezbiterjatu. Eugenjusz Żukowski dla braku wieku kanonicznego otrzyma święcenia w przyszłym roku. Jan Kolasa i Maksymiljan Żurkiewicz zostaną wyświęceni w przyszłym tygodniu.

Dwie wiadomości. Prawdziwie smutny wypadek miał miejsce w tych dniach w Temeswarze na Węgrzech. Przed kilku dniami urzędnik temeswarskiej dyrekcji skarbu Kleszky otrzymał telegraficzne zawiadomienie, iż został zamianowany radcą. Wiadomość ta, oczekiwana przez niego od lat kilku, sprawiła na nim bardzo radosne wrażenie. Kiedy po powinszowaniach, składanych mu przez kolegów, chciał udać się do domu, dla powiadomienia żony o radosnym fakcie, otrzymuje drugi telegram, który mu donosi, iż syn jego, porucznik honwedów, Bela Kleszky zastrzelił się. Dwie tak sprzeczne wiadomości tak strasznie podziałały na niego, iż w parę godzin zmarł.

Niezwykła pamiątka. Hrabia d' Abeville ofiarował francuskiemu muzeum wojskowemu w pałacu Inwalidów niezwykłą pamiątkę: stalowe ramię, które chirurg Larrey przyprawił przodkowi jego, jenerałowi baronowi d' Abeville, na miejsce ramienia naturalnego, urwanego przez kulę armatnią pod Wagram.

Wystawa kart korespondencyjnych. W połowie lipca r. b. otwartą będzie w Wenecji, pod patronatem burmistrza miasta, hr. Filipa Grimaniego, wystawa ilustrowanych kart pocztowych. Nie wiem, czy wiadomo czytelnikom naszym, że w Rzymie są w obiegu karty pocztowe z polskimi pomnikami, istniejącymi w wiecznem mieście. Kart tych istnieje sześć typów: z pomnikiem Hozjusza, kardynała Czackiego, św. Stanisława Kostki, Aleksan-Sobieskiego, kościoła OO. Zmartwychwstańców i pałacu b. ambasady polskiej na Via Sistina. Karty pocztowe nabywać można w Café Greco Antic, na via Condotti.

Towarzystwo „ratunkowe". W Baltimore zawiązało się towarzystwo zapobiegania zawieraniu nieszczęśliwych związków małżeńskich. Skoro członek towarzystwa zakocha się, zawiadamia o tem niezwłocznie innych członków, wskazując im, kto jest panią jego serca. Zawiadomieni starają się wszelkiemi sposobami zebrać informacje, dotyczące charakteru, sposobu myślenia i nawyknień wybranki, poczem zdają interesowanemu wyczerpujące i bezstronne sprawozdanie.

Pomysłowy szynkarz. Policja londyńska odkryła zakład, jedyny w swoim rodzaju, który, jak można przypuszczać funkcjonował pomyślnie jakie lat dziesięć. Jako objaw hipokryzji, do tej pory nie miał sobie równego. Wyobraźmy sobie dom, którego fronty wychodzą na dwie ulice równoległe. Nad jednem wejściem wisi szyld, opiewający, że to jest zwyczajny szynk, z drugiej strony szerokie drzwi wiodą do lokalu towarzystwa wstrzemięźliwości. W szynku wódka leje się strumieniami, sprzedawana przez dziewczęta spoufalone z gośćmi, za kontuarem w lokalu wstrzemięźliwości siedzi poważny pan z miną duchownego protestanckiego. Oba zakłady łączy korytarz środkowy i na tem polega dowcip. Urządzenie w ten sposób tworzy się nadzwyczaj wygodne. Pijak, posiadający jeszcze resztki szacunku dla samego siebie, zamiast wchodzić publicznie do szynku, udaje się do przybytku wstrzemięźliwości. Człek wstrzemięźliwy, również od czasu do czasu zaglądał na drugą stronę, zachowując przytem wszelkie pozory. Policja byłaby prawdopodobnie patrzyła przez szpary na tę zabawną komedję, ale ajenci podatkowi byli innego zdania: zaskarżyli szynkarza do sądu. Sędziowie uśmiawszy się z całej sprawy, skazali go jednak na 500 funtów szterlingów kary.

Arcyksiążę w roli Wallensteina — to chyba rzadkie zjawisko. Na przedstawieniu amatorskiem w pałacu arcyksięcia Fryderyka w Pressburgu odegrano pojedyńcze sceny z Wallensteina, w których arcyksiążę Ferdynand Karol odegrał rolę tytułową, z wiernem oddaniem nietylko stroju, ale i możliwie i rysów twarzy. Charakteryzacja była znakomita, nie ustępowała jednak grze samej.

Ruchoma wystawa. Z Petersburga donoszą: W tych dniach wyjeżdża do 78 miast i miasteczek ruchoma wystawa straży ogniowych. Specjalny pociąg, złożony z 10 wagonów, będzie ją obwoził, zatrzymując się w różnych miastach od jednego do trzech dni. W liczbie innych miejscowości wystawa odwiedzi: Dynaburg, Święciany, Wilno, Orany, Grodno, Białystok, Wołkowyszki, Baranowicze, Mińsk, Borysów, Orszę, Smoleńsk, Dorohobuż, Homel, Rzeczycę, Mozyrz, Łuniniec, Równo, Sławutę, Połonne, Berdyczów, Fastów, Kijów i Konotop.

Z państwa „dobrych obyczajów". Berlin zajmuje się obecnie sensacyjną sprawą uwiedzenia panny, córki pewnego nadwornego dostawcy. Jak to bywa, panna wpadła w oko przystojnemu porucznikowi gwardji, potomkowi starego rodu szlacheckiego. Marzyła o małżeństwie z ukochanym — a on o rozrywce z ładną dziewczyną. Znalazła się stara dama, wdowa po oficerze, ułatwiła młodym schadzkę u siebie w domu i stało się, co się stać musiało. Panna marzyła dalej, ukochany zwinął chorągiewkę. Obawiając się gniewu rodziców, dziewczyna uciekła z domu i naturalnie — znalazła opiekę u wdowy po oficerze, bo była przecie młodą i piękną... Nakoniec dowiedział się ojciec biednej ofiary, gdzie jest jego córka i czem się zajmuje. W pierwszym gniewie wpadł do koszar i zagroził oficerowi, uwodzicielowi córki, że mu w łeb strzeli, ale przyjaciel porucznika udaremnił zamach. Zrozpaczony ojciec wniósł skargę do tronu, a przeciw stręczycielce wdowie proces kryminalny.

Telegraf bez drutu w miastach. Z Londynu donoszą: Marconi ma zamiar przenieść swój system do wielkich miast. Koleje angielskie wzięły pod rozwagę różne propozycje Marconiego w tym kierunku i mają zamiar rozpocząć próby na wielką skalę, przedewszystkiem w Londynie, gdzie telegraficzne i telefoniczne połączenia wskutek przeładowania pozostawiają wiele do życzenia. W Chicago robił profesor Green zajmujące doświadczenia z systemem Marconiego. Odnośne aparaty umieszczono na najwyższych domach, a wiadomości szły z aparatu na aparat bez przeszkody, aczkolwiek prąd elektryczny musiał między punktami komunikacyjnymi przebiegać przez domy, których szkielety zbudowane są ze stali i żelaza. Również prąd przebiegał bez przeszkody przez nić drutów telegraficznych i telefonicznych, znosząc do aparatu przyjmującego depesze wcale nie poprzekręcane.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Jędrzejowicza odbył się 6 bm. w Dylągówce (p. Rzeszów), przy wielkim udziale krewnych, przyjaciół i sąsiadów zmarłego. W kościele przemówił proboszcz miejscowy, a nad grobem w wymownych słowach marszałek kraj. hr. St. Badeni podniósł zasługi jako obywatela, ziemianina, długoletniego posła na sejm i członka wydziału krajowego. Był to piękny hołd, złożony pamięci zmarłego. W orszaku pogrzebowym znajdował się także były marszałek ks. Sanguszko.

Celem zdobycia ostatniego posterunku w Radzie miejskiej, rozwinęli „nasi najserdeczniejsi" wszystkie siły, ażeby go zapewnić „swemu". Robili to z tem większą energią i zapamiętałością, iż kandydat katolicki ofiarowaną mu (w zamian za 400 zł.) — jak opowiadają — pomoc kahału odrzucił.

Na dziś zmobilizowane są już z góry do ratusza całe zastępy pejsozdobnych, wśród których najpoważniejszą część stanowią szynkarze żydowscy. Jest ich nie mało we Lwowie, a wszyscy oświadczyli z zapałem gotowość udania się, jak jeden mąż, do ratusza. A nasza poczciwa chrześcijańska inteligencja?!... W każdym razie, wynik wyboru wieczorem to okaże.

Że dotychczasowe rezultaty wyborów nie zadowalają chrześćjan, dowodem najlepszym, iż o niczem innem obecnie się nie mówi, tylko o zwycięstwach naszych najserdeczniejszych. Nawet jakaś gorętsza ręka rozrzuciła po publicznych lokalach odezwę tej treści: „Wyborcy! Zasadnicza kwestja — ??? — Spieszcie do urny". Umiarkowany to ton — ale zrozumiały i powinien znaleść zwolenników wszystkich chrześćjan.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego, geometrów ewidencyjnych II. klasy: Hipolita Skibińskiego, Antoniego Parika, Kazimierza Bitychiego, Czesława Dembińskiego, Rudolfa Bobrowskiego, Tomasza Chołoniewskiego, Wiktora Alszera, Piotra Kindę, Włodzimierza Barbaszewskiego, Władysława Weigla i Stefana Dobrzańskiego, geometrami ewidencyjnymi I. klasy.

Oficjał pocztowy, dr. Józef Serkowski, zamianowany auskultantem sądowym.

Św. Medard obdarzył nas wczoraj piękną pogodą, jest więc nadzieja co do następnych 40 dni, iż nie będą tak niepogodne, jak dni przedmedardowe.

Z Bursztyna do Lwowa uciekł chłopak szewski Franciszek Zięba, skradłszy swemu majstrowi Michałowi Łazowiczowi kuferek z narzędziami i pobrawszy raty od dłużników. We Lwowie dostał się do pracowni Marcina Wlacha, gdzie go też wczoraj aresztowano.

Z pretensjami jakiemiś zgłaszał się do domu inwalidów niejaki Andrzej Koller, a gdy nie chciano ich tam uwzględnić, przypuszczał na ten zakład formalne szturmy. Dopiero policja nadbiegła zagrożonemu zakładowi z pomocą, a Kollerowi na inspekcji udzielono ojcowskiego napomnienia.

Ślub Ignacego Paderewskiego, znakomitego kompozytora, z panią Heleną z Rosenów 1 voto Górską, odbył się w Warszawie dnia 31 maja w kościele św. Ducha. Błogosławieństwa udzielił ks. Chełmicki.

O mandat posła do rady państwa z kurji większej własności Przemyśl-Jarosław, opróżniony przez śmierć śp. Leona Chrzanowskiego, zamierzają się ubiegać pp.: Stanisław Dąbski i Mieczysław Paszkudzki.

Straszna zbrodnia. Z Tryjestu telegrafują nam: Pociągiem, który na tutejszy dworzec przybywa o godz ¾8 wieczorem, jechała pani Radio z Tryjestu, ze swoim 11-letnim synkiem. Na przestanku Miramar wsiadł do przedziału, w którym jechała pani Radio, jakiś mężczyzna liczący około lat 30. Gdy pociąg minął Barcolę, nieznajomy ów wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił z niego do chłopaka, który na miejscu padł trupem. W wagonie powstało przerażenie, a jeden z mężczyzn pociągnął linkę alarmową i pociąg się zatrzymał, ale ów nieznajomy, korzystając z ogólnego przerażenia, niepowstrzymany przez nikogo, otworzył drzwi wagonu i wyskoczywszy z pędzącego szybko pociągu znikł, zanim jeszcze pociąg zdołano wstrzymać. Powszechnie sądzą, iż morderca chłopca jest obłąkanym i w przystępie szału popełnił ową zbrodnię.

Kapelusze w teatrze. W Atenach nie ma żartów ze sprawą kapeluszy w teatrze! Dekret greckiego ministra spraw wewnętrznych *(sic!)* zabronił świeżo wchodzenia damom w kapeluszach do teatrów królewskich. Przed paru dniami jedna z dam, dobrze znanych w „towarzystwie" ateńskiem, p. Philipulos, przybyła do opery królewskiej w kapeluszu ogromnych rozmiarów. Wezwana przez komisarza policji do opuszczenia sali lub zdjęcia nakrycia głowy, dama odpowiedziała ironicznym uśmiechem, a podobno i lekceważącem wzruszeniem ramion. Spisano protokół i oddano sprawę sądom, które skazały p. Philipulos na 15 dni więzienia za ubliżające traktowanie przedstawiciela władzy. Nie ma więc w Atenach żartów z kapeluszami w teatrze.

---

* **Kancelarję adwokacką** w Wiedniu (I. dzielnica przy Freisingergassse l. 4), otworzył z dniem 1 czerwca dr. Józef Zipser.

Zmarli:

Emilja z Polikarpoffów Mniszek Tchorznicka, zmarła we Lwowie, w 78 r. życia. Ś. p. zmarła otoczoną była powszechną sympatją i szacunkiem, dla swych wielkich cnót. Pozostawia dwoje dzieci dra Aleksandra Tchorznickiego, prezydenta wyższego sądu krajowego, oraz córkę zamężną za p. A. Lipskim. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kościuszki l. 20.

Jakób Mohr, właściciel realności, zmarł w Tarnopolu.

Franciszek Gamski, obywatel miasta Przemyśla, były zastępca burmistrza, członek rady miejskiej, żołnierz z roku 1863, zmarł 7 b. m. Zmarły znany był w Przemyślu jako gorący patrjota, człowiek zasad prawych, cywilnej odwagi, ofiarny na cele publiczne.

W Wieliczce zmarła Zofja z Głowackich Miszkowa, żona starszego radcy górniczego i naczelnika zarządu salinarnego w Wieliczce, przeżywszy lat 51.

Sylwetki nowych radnych.

Henryk Baczewski.

Człowiek stosunkowo bardzo młody, bo zaledwie 36 lat liczący, jest jednym z tych, którzy pewne już położyli zasługi około rozwoju przemysłu krajowego, a po których się i na przyszłość wiele spodziewać należy. Zawsze elegancki, w ruchach miękki i okrągły, całą powierzchownością zdradza, iż to zaokrąglanie uporczywie go prześladuje. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, tu też w roku 1889 zrobił doktorat prawa. To jednak nie przeszkadzało mu poświęcić się praktyce czysto handlowej i finansowej. Przenosi się do Wiednia, gdzie przez lat trzy pracuje w Banku dla krajów koronnych monarchji przeważnie w ekspozyturze dla giełdy zbożowej i towarowej. Następnie wraca do Lwowa, gdzie obejmuje urząd sekretarza w galic. akcyjnem Tow. handlowem. W tym czasie podróżuje po Galicji całej, aby zachęcić wytwórców przemysłu krajowego słowem i finansami Towarzystwa do rzetelnej i serjo pojmowanej produkcji. Czego dokonał, dość powiedzieć, że w lat dwa już potem suma tej krajowej produkcji, spieniężanej przez bazar krajowy, wzmogła się w czwórnasób. Obecnie p. Henryk jest cichym wspólnikiem firmy J. A. Baczewski i cały jej się poświęcił. W sercu nosi szerokie zamiary rozszerzenia tego interesu z tą wiarą, że mu je przyszłość zeskontować pozwoli.

Dr. Starczewski Stanisław.

Jest jednym z tych ludzi, w których wielki materjał na lwowskiego Gregoriga. Wypłynął energicznie na rozbujałych w ostatnich czasach silnie falach ruchu chrześcjańsko-narodowego; swoją godność radnego uważać może za pewnego rodzaju szczęśliwe wylądowanie.

Urodził się w roku 1859, szkoły średnie odbywał w Czerniowcach, uniwersytet we Lwowie; tu zrobiwszy doktorat, po dwuletniej służbie sądowej, obrał zawód adwokacki. W roku 1891 otworzył kancelarję adwokacką.

Posiada siłę zwroku przekonywającą, głos stentorowy, niby komendant placu, fryzurą przypomina mocno Cezara za jego największych dni chwały. Swą osobą powiększa zastęp mowców, dyskutujących w radzie przy każdej sposobności. Posiada wszystkie dane do zdobycia sobie przydomka „bicza bożego" na wszystkie semity i ewentualnie wszelkie antikatolickie w radzie odruchy.

Majerski Stanisław.

Jest profesorem historji i geografji w szkołach średnich; jako nauczyciel ogromnie ceniony należy do tych pedagogów, którzy potrafią wykładać tak potoczyście, barwnie i zajmująco dla uczniów, iż ci nieraz gotowi są oburzać się na tercjana za to, że im dzwonkiem nielitościwie przerywa wykład, którego słuchali z zapartym oddechem. Autor „Statystyki Austrji" nowego systemu, używanej obecnie w gimnazjach, jest pierwszym, który do kartografji naszej wprowadził kierunek hypsometryczny albo warstwicowy; pierwszy też wykonał taką warstwicową mapę Polski, potem powiatu lwowskiego, którego zna każdą piędź ziemi, za swoje prace hypsometryczne dwukrotnie już otrzymał medal nagrody. Urodził się w r. 1852 w Jordanowie, po skończeniu gimnazjum w Krakowie, a studjów filozoficznych we Lwowie, rozpoczął służbę nauczycielską od roku 1879. Od lat 15 stale przebywa we Lwowie, obecnie przy gimnazjum piątem. Pracuje z całym zapałem nad mapami ściennemi polskiemi, któremi chce wyrugować niemieckie zagraniczne wyroby w tym kierunku; wyszłe też z pod jego ręki mapy z napisami polskiemi cieszą się dużem powodzeniem. Z powierzchowności niski, krępy; duża głowa osadzona fundamentalnie między szerokiemi barkami — twarz wokół obramowana zarostem czarnym, to wszystko silnie by przeciw niemi przemawiało, gdyby stanął do konkursu piękności. Za to on sam jest bardzo zdolnym mowcą. Mówi zawsze bez przygotowania, płynnie, barwnie i zajmująco, choć może za długo. Przyrzeka co do ostatniej okoliczności w radzie miejskiej się poprawić. W przemówieniach lubi cytować nieco radykalne przykłady z historji polskiej. Dziś już jest do przewidzenia, iż w sprawozdaniach z rady miejskiej nazwisko jego będzie się często powtarzać.

Proces tłumacki.

Lwów 8 czerwca.

Po południu przesłuchiwano jako świadka Feliksa Tomżyńskiego, kasjera dóbr tłumackich. Jestto 79-letni, siwy, zgarbiony już staruszek, występuje w polskiem ubraniu. W dobrach tłumackich służy od lat 60.

Opowiada, że prowadził tylko jednę księgę kasową, zapisywał zaś w niej to, co gotówką przechodziło przez jego ręce, ale także i to, co mu przedstawiali jako dochody i rozchody inni oficjaliści w osobnych rachunkach. Rachunkowością zajmował się zresztą niejaki Pietruski, rachmistrz, faworyt Gumińskiego. Świadek żył z Pietruskim w stosunkach dość naprężonych, a to z powodu — jak mówi — dość dziecinnego: Oto miał on w zwyczaju, sam odbierać pocztę pieniężną i zwykle raniutko po nią do kancelarji przychodził. Tymczasem z polecenia Pietruskiego służący zaczął pocztę tę chować do kieszeni, aby ją oddawać pierwszemu Pietruskiemu. Świadka uraziło to postępowanie i odtąd starał się jak najmniej stykać z Pietruskim. Dodaje jeszcze świadek to, że od Gumińskiego słyszał, iż Pietruski kiedyś tam dopuścił się jakiejś defraudacji, zemknął do Ameryki i dopiero gdy rodzina jego szkodę nagrodziła, wrócił do kraju.

Ponieważ ów Pietruski, jak się zdaje, w tej całej sprawie odegrał rolę niepoślednią, przeto — zanim scharakteryzujemy go ostatecznie, gdy się sam — jako świadek — zjawi w sali sądowej, podajemy o nim jedną wiadomość, którą udzielił Gumiński przy swem przesłuchaniu: Oto osk. Gumiński, aby się usprawiedliwić, dlaczego raz zamierzywszy oddalić Pietruskiego, przecież go nie oddalił, opowiedział, że chodziło wtedy o samobójstwo pewnego młodego oficjalisty, nazwiskiem Majeranowskiego, który bruździł w rodzinnych stosunkach Pietruskiego. Gumiński, przerażony w pierwszej chwili skandalem, chciał w istocie dać Pietruskiemu dymisję ale potem go zatrzymał, poznawszy, że w tej całej sprawie słuszność była po stronie Pietruskiego.

Św. Tomżyńskiego wypytywano głównie co do zaliczki 7490 zł., którą pobrał Gumiński, zapisawszy ją potem na konto Jahna, a nigdzie nie uwidoczniwszy tytułu, na jaki ta zaliczka czy przez niego czy przez Jahna została pobraną. Ponieważ św. Tomżyńskiemu, z powodu wiekowości, tak w tym kierunku jak zresztą i w innych, pamięć nie dopisała, przewodniczący pokazuje mu wszystkie księgi rachunkowe, w których owa cyfra figuruje. Tomżyński badając odnośne pozycje przyznaje, że zaliczka ta została wyrachowaną w dość nieprawidłowy sposób tj. że nie wiadomo, jak przeszła na konto Jahna. Przytem dowiadujemy się od świadka, że skontra nie przeprowadzano nigdy.

Przewodn. Czy Jahn ślepo ufał Gumińskiemu? Czy byli może tacy, którzy chcieli tę ufność zamącić? (Świadek milczy). Podobno pan sam chciał tę ufność zamącić?

Świadek. To chyba może się odnosić do dość drobnego wypadku z r. 1890 czy 1891. Zastałem wtedy raz p. Jahna w biurze dyrekcyjnem, a on ostro mnie złajał za to, że wtrącam się między niego a Gumińskiego, i robię jakieś bałamuctwa. Domyśliłem się, że chodzi mu zapewne o moje skargi przed panią Jahnową na to, iż Gumiński za drogo kupił Jezierzany. Od tego czasu nie mówiłem już przed p. Jahnem o Gumińskim.

Rozprawę przerwano do ½9 rano.

Lwów 9 czerwca.

Dziś przesłuchiwano naprzód jeszcze świadka Tomżyńskiego, staruszka kasjera, co do owej cyfry 7490 zł., która tak podejrzaną wędrówkę po księgach dóbr tłumackich odbyła.

Następnie przesłuchiwano świadka Mazika, dyrektora fabryki maszyn w Pradze, a byłego wspólnika fabryki. Mazik zeznaje po niemiecku. Opowiada on przebieg założenia fabryki zgodnie z Gumińskim, zeznaje jednak przytem, że powiększenie faktycznej sumy udziałów 250.000 na papierze do kwoty 400.000 zł. odbyło się bez jego wiedzy i on dopiero w parę lat potem, ujrzawszy w rejestrze swój faktyczny wkład 20.000 zł., powiększony na 200.000 zł., zdziwił się bardzo i pytał Voltera, czy to może przez pomyłkę dopisano mu jedno zero. Gdy jednak w r. 1893 po wystąpieniu Ciska i Janeczka znowu powiększono na papierze udziały, świadek nie miał nic przeciwko temu, widząc, że się to dzieje za wiedzą Szczepanowskiego i mając przekonanie, że przez inwestycje fabryka zyskała na wartości, czyli, że powstał tzw. „Mehrwert". Na korzyść Gumińskiego zeznaje świadek to, że Jahn w r. 1893 wiedział o dopisaniu do każdego udziału 43.000 zł.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego fabrykę rozpoczęto tak małym kapitałem, przytacza świadek przykłady cukrowni czeskich i rosyjskich, które rozpoczynały mniejszym jeszcze kapitałem a z jeszcze większym ryzykiem, bo tylko na podstawie kontraktu o dostawę pewnego quantum buraków, a mimo to fabryki maszyn dawały im na kredyt maszyny z obowiązkiem spłacenia ich dopiero za 3 lata. Główną rzeczą przy cukrowni jest zapewnienie jej regularnej dostawy buraków, a pod tym względem cukrownia tłumacka miała znakomite warunki. A zresztą co się tyczy kapitału zakładowego, to fabrykom głównie nie chodzi o martwotę kapitałów w kasie, lecz o kapitał płynny w wekslach.

Przewodniczący bada punkt rentowności fabryki szczegółowo, chodzi bowiem tu o wyświetlenie ważnej kwestji, czy spólnicy zakładający ją, liczyli tylko na pomyślne warunki w zwykłem tego słowa znaczeniu czy liczyli także na ofiarność Jahna.

Przez parę minut toczy się więc na podstawie cyfr djalog między przewodniczącym a świadkiem nad tą kwestją, czy dom, dostawa buraków i maszyny były dostatecznymi warunkami i czy starczyło pieniędzy na płacenie urzędników i robotników, na drzewo i na koszta w ogóle.

Bardzo ważnem pytaniem było także to, dlaczego Mazik sprzedał drowi Howurce swój udział, zapisany w wysokości 63.000 zł. i według zeznań świadka na podstawie powstałego „Mehrwertu" fabryki, wart był tyleż istotnie — tylko za 20.000 zł., a więc za kwotę włożoną pierwotnie, tj. za kwotę nominalną? i dla czego Mazik wystąpił ze spółki? czy przeczuwał jakie straty? Na to świadek Mazik daje odpowiedź, że to ostatnie uczynił ze „względów narodowych", bo go powodowały ważne obowiązki w fabryce praskiej; udział swój zaś sprzedał po nominalnej wartości, bo nie ma żyłki giełdziarskiej i bardzo często tak postępuje, np. z akcjami, na co by mógł przykłady przytoczyć, że zresztą procent za ten udział już był pobrał. Ta odpowiedź, że ktoś trudniący się kupowaniem udziałów i akcji ma zwyczaj rezygnować z zysków, trochę dziwi przewodniczącego. Dalej zwraca przewodniczący uwagę na to, że Mazik przez cały czas swego spólnictwa był tylko 3 razy w Tłumaczu, spólnictwo to tedy wcale mu nie przeszkadzało w spełnianiu jego obowiązków w Pradze. Jeżeli zaś przebywał wciąż w Pradze, to na jakiej podstawie powiększono na papierze jego udział, skoro według reguł spółki komandytowej, udział powiększa się głównie na podstawie wkładanej w przedsiębiorstwo pracy i inicjatywy spólników.

Mazik odpowiada, że on położył ogromną zasługę dla fabryki, gdyż w jej początkach puścił ją w ruch w sam odpowiedni dla kampanji cukrowej czas. Sędzia przysięgły br. Horoch zwraca uwagę na to, że Mazik był do tego przecież zobowiązany jako zastępca fabryki. Mazik twierdzi, że nie.

Resztę czasu zajęła dyskusja między Mazikiem, naszym wynalazcą p. Fr. Rychnowskim, który zasiada na ławie przysięgłych, a dr. Howurką o fachową kwestję zbyt rozrzutnego zużywania węgla w fabryce. Ponieważ p. Rychnowski znalazł w Maziku również bardzo kutego fachowca, przeto rozmawiali ze sobą dość długo o węglu, kotłach itp.

Rozprawę przerwano do 3 popołudniu.

Z TEATRU.

(„Rewizor z Petersburga," Gogola. — „Pan Dyrektor," Bissona).

Wesoły lekkoduch, nazwiskiem Aleksander Chlestakow, młodzieniec żyjący z dnia na dzień, bawiący się należycie, a oczekujący ciągle zasiłków od rodziny; młodzieniec, którego w pewnem małem mieście rosyjskiem uważają za wysokiego urzędnika z „samego" Petersburga; młodzieniec, który „poznawszy sytuację," nie zaniedbuje sposobności, ażeby ją należycie wyzyskać — jest dobrym znajomym naszej publiczności, lubiącej teatr. Autor znakomitej sztuki dał w „Rewizorze" pod bardzo delikatną osłoną nibyto niewinnej intrygi, świetną satyrę „czynownictwa." Z kilku przedstawicieli „Rewizora," jakich Lwów widział, niezawodnie tkwi jeszcze żywo w pamięci wszystkich bywalców teatralnych Chlestaków Ładnowskiego. Grał go on *con amore*, a grał go w tem pojęciu, że Chlestaków z góry wychodzi na wyzyskanie przypadkowej sytuacji. Artysta podkreślił przez interpretację, w sposób inteligentny, tę myśl, która w utworze Gogola jest przewodnią. Teraz widzieliśmy w tej roli po raz pierwszy wybitnego artystę teatru krakowskiego, p. Kamińskiego. Pojął on i odtworzył Chlestakowa nieco odmiennie. Zrobił lekkoducha *par excellence*, który nieświadomie korzysta z łaskawych dla siebie losów: — bierze co dają, nie zdając sam sobie z tego sprawy.

Kamiński motywuje swego Chlestakowa wybornie, dawszy mu podkład pewnego wyjścia z równowagi, ze stanu normalnego, wskutek nagłego przejedzenia się i upicia po długim poście; przeprowadza dalej przed oczyma widza postać samą w sobie skończoną, ale — naszem zdaniem — nie taką, jaką miał na myśli Gogol. Chlestakow p. Kamińskiego jest czemś w rodzaju francuskiego „*incroyable*" przeniesionego na grunt rosyjski. Możliwą w życiu taka postać jest; ale czy się zgadza z intencją autora, a przytem, czy dla publiczności, nie znającej stosunków rosyjskich dość dobrze uwydatnia myśl Gogola — oto pytanie?!

Świetnym natomiast, nieposzlakowanym, był p. Kamiński wczoraj w Bissona komedji: „Pan dyrektor". Rolę tę grał Kamiński już raz we Lwowie przed dwoma laty: już wówczas miał wielki sukces. Ale wczorajszy jego „Pan dyrektor" był wprost znakomitym, gra wysubtelizowana. Od charakterystyki zewnętrznej począwszy, do każdego akcentu słowa, podał artysta rzecz skończoną. De la Mare p. Kamińskiego był nietylko interesującym na scenie dla grona trzech pań, które „zajął" swoją ujmującą postawą i pozycją, ale także wziął w arendę interes publiczności. Grę jego publiczność, zapełniająca teatr cały, podziwiała i szczerze oklaskiwała.

Obok p. Kamińskiego pani Gostyńska oraz p. Walewski wyróżnili się znakomicie... Dali tej komedji wyraz właściwy satyry na panujące we Francji stosunki i obyczaje. *R. P.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę (wznowienie) „Flipota", komedja w 3 aktach Lemaitra; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Łapownicy", komedja; w poniedziałek „Walka motyli", komedja. Pożegnalny występ p. Kamińskiego.

W 20.000 egzemplarzy pojawi się kalendarz *Śmigusa* na r. 1900. Redakcja *Śmigusa* dokłada starań, ażeby to był ostatni wyraz tego, co dać może podobne wydawnictwo. Obie części: informacyjna i literacka będą ogromnie bogate, a w pierwszej znajdzie się absolutnie wszystko, co ma związek z życiem publicznem i może być potrzebne czytelnikowi. Będzie to rodzaj encyklopedji informacyjnej. Dla literackiej części pozyskała redakcja wybitne pióra polskie, których utwory będą obficie ilustrowane. Kalendarz *Śmigusa* jest według zdania prasy wydawnictwem na wskróś europejskiem. Inserenci powinni się spieszyć, bo wkrótce zamknie redakcja część ogłoszeniową. Przyjmuje anonse administracja *Śmigusa*, ul. Akademicka l. 10.

Monografja „Kiselki". Temi dniami wyszedł z druku w bardzo ozdobnej szacie opis znanego od długich lat zakładu wodoleczniczego „Kiselka" we Lwowie, którego kierownikiem jest ogólnie ceniony hydropata dr. Edm. Kowalski. Oprócz dwu udatnych rycin, dających zamiejscowemu czytelnikowi dokładne wyobrażenie o zewnętrznym wyglądzie i otoczeniu zakładu, opis zawiera krótkie a treściwe zestawienie informacyjne wszystkich dat, do zakładu się odnoszących.

„Historja ruchów hajdamackich." W tych dniach wyszło z druku dzieło Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. „Historja ruchów hajdamackich" tomów dwa.

Prenumeratowie *Dziennika Polskiego*, stosownie do naszego zawiadomienia, mogą otrzymać to dzieło za nadesłaniem do redakcji trzech zł. Cena księgarska 5 zł.

„Historję ruchów hajdamackich" mogą otrzymać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* w administracji.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 8 czerwca.

(Podpalacze.)

Przed sądem przysięgłych toczy się tu zajmująca rozprawa przeciw małżonkom Annie i Wolfowi Kemplerom, oskarżonym o podpalenie karczmy Władysława br. Zamoyskiego w Groniu, w powiecie nowotarskim. — Hr. Zamoyski zerwał z Kemplerem kontrakt o dzierżawę karczmy i wypuścił ją włościaninowi Sulce. Kemplerowie postanowili z zemsty w grudniu z. r. spalić karczmę i zbrodnię tę wykonali w nocy. — Do rozprawy, która potrwa kilka dni, powołano 49 świadków

Sambor 8 czerwca.

(Rozruchy w Borysławiu.)

Przed tutejszym sądem obwodowym odbędzie się proces o rozruchy borysławskie. Trzej robotnicy: Konrad Głowacki, liczący lat 21, stanu wolnego, Jędrzej Grabowski, lat 26, żonaty i ojciec jednego dziecka, oraz Samuel Fink, lat 58, ojciec sześciorga dzieci, staną przed sądem, obwinieni o popełnienie zbrodni z § 87 u. k. i występku z § 282 u. k. Zajścia są zbyt świeże, aby je szczegółowo przypominać. Kilkuset robotników, pozbawionych od dłuższego czasu zajęcia, dopuściło się ekscesów przed lokalem zarządu kopalń tow. francuskiego. Ci trzej mieli się zachowywać najbardziej wyzywająco.

Czerniowce 7 czerwca.

(Wyrok śmierci).

Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Pridiego toczyła się przez dwa dni rozprawa karna przeciw 21-letniemu Stanisławowi Łabie i 44-letniej Katarzynie Kołodziejowej z Mihowej, pow. wyżnickiego, oskarżonym o zbrodnię morderstwa. Wedle aktu oskarżenia, wniesionego przez zastępcę prokuratora Meixnera, Katarzyna Kołodziejowa od roku utrzymywała z młodym a przystojnym Stanisławem stosunek miłosny, któremu to stosunkowi mąż oskarżonej, Maciej Kołodziej, stał na przeszkodzie. Katarzyna przedsięwzięła więc myśl zgładzenia własnego męża, w którym to celu przez czas dłuższy namawiała Łabę, by Macieja zamordował. Wreszcie młody chłopiec uległ pokusom kobiety i 5 kwietnia r. b. w nocy udusił sznurkiem Macieja, gdy on spał w łóżku.

Łaba przyznaje się przy rozprawie do winy w zupełności i twierdzi, iż Kołodziejowa była jego złym duchem, który go do tak szkaradnej zbrodni nakłonił. Kołodziejowa zaś przeczy, jakoby namawiała Łabę do zamordowania męża; mówiła mu, „że lepiejby dla nas było, gdyby męża nie było". Przysięgli potwierdzili przedłożone im 2 pytania, a trybunał zasądził Stanisława Łabę na karę śmierci przez powieszenie, Katarzynę Kołodziejową zaś na 12 lat ciężkiego, postem obostrzonego więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 9 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·28 do 9·30, na jesień od zł. 8·92 do 8·94; żyto na maj-czerwiec 7·50 do 7·55, na jesień od zł. 7·14 do 7·15; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·86 do 4·87, na lipiec-sierpień od zł. 4·90 do 4·91; owies na maj-czerwiec od zł. 5·82 do 5·85, na jesień od zł. 5·84 do 5·86; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·70 do 12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 9 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·80 do zł. 8·81; żyto na październik od zł. 6·88 do 6·89; kukurudza na lipiec od zł. 4·63 do 4·64; owies na październik od zł. 5·50 do 5·52; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Czy podobna?

W *Nowinach raciborskich* czytamy: „W pewnej szkole na Szlązku górnym rozpoczęto w kwietniu bieżącego roku naukę w ten sposób, że kazano dzieciom przepisać z tablicy do zeszytu po niemiecku „obietnicę" i „modlitwę".

„Obietnica" brzmi: *Gelöbniss:* Wir geloben heute, dass wir untereinander stets deutsch sprechen werden. Wer sein Versprechen nicht erfüllt, ist ein Schuft und wird bestraft.

Po polsku: Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie dopełni. jest łajdakiem i zostanie ukarany.

„Modlitwa" ma zaś takie brzmienie: *Gebet:* Vor jenen Menschen, die uns im Deutschen sind hinderlich, — Beschütze und behüte uns, o Gott, wir bitten Dich. — Dieselben schaden unserem irdischen Leben. — Und werden uns in der Not doch keines Pfennig geben. — Wir aber wollen untereinander stets das Deutsche lehren. — Und auf unsere Feinde nicht im geringsten hören.

No polsku: Przed owymi ludźmi, którzy nam w niemczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas, Boże, prosimy Cię o to; oni szkodzą naszemu ziemskiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam jednak ani feniga. My zaś chcemy uczyć się niemczyzny między sobą, a nie słuchać w niczem wrogów naszych."

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 9 czerwca. Jak donosi *Budapester Correspondenz* z Wiednia, hr. Thun i Koloman Szell mieli wczoraj popołudniu wspólną naradę.

Wiedeń 9 czerwca. Cesarz przyjął dziś prezydenta ministrów węgierskich na dłuższej audjencji prywatnej.

Szell konferował następnie z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 9 czerwca. Dziś o godz. 11 przyjął cesarz prezydenta gabinetu węgierskiego Szella na audjencji trwającej przeszło godzinę.

Po audjencji tej konferował Szell z ministrami Gołuchowskim i Kallayem (wspólny minister skarbu).

Tutejsze dobrze poinformowane Koła polityczne twierdzą, iż **kompromis między obu rządami został już zawarty**, chodzi tylko jeszcze o niektóre drobne sprawy formalne. Rząd austrjacki zgodził się na propozycję węgierską w sprawie bankowej, natomiast ze strony rządu węgierskiego, otrzymał pewne koncesje co do terminów układów. Formułka Szella nie została więc zmienioną co do formy, tylko co do pewnych terminów.

Budapeszt 9 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą jednozgodnie, iż między obu rządami przyszło do kompromisu i że od tak dawna trwający spór dał się załagodzić w drodze polubownej. Ostateczne zawarcie kompromisu między rządami nastąpi jutro.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 9 czerwca. Sąd cywilny załatwił przychylnie podanie pani Esterhazy, żądającej rozwodu.

Paryż 9 czewca. Adwokat Dreyfusa Demange oświadczył, że proces Dreyfusa przed nowym sądem wojennym w Rennes odbędzie się prawdopodobnie dopiero w sierpniu.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 9 czerwca. Prezydent zawiadamia, że od prezydenta izby włoskiej otrzymał telegram z wyrazami sympatji dla Francji i ubolewania z powodu demonstracji w Auteuil.

Dep. Lasies chce interpelować z powodu tłumaczenia depeszy Panizzardi'ego.

Minister Delcassé oświadcza, że w ministerstwie spraw zagranicznych nigdy nie było różnicy zdań co do tego tłumaczenia i powiada, że nie ma nic więcej do nadmienienia. Rozprawy nad tą interpelacją, w myśl życzenia rządu, odroczono na miesiąc. Tak samo odroczono dyskusję nad interpelacją nacjonalisty Faure'a, dotyczącą śledztwa, zarządzonego przeciw deputowanemu Lasiesowi. Izba przyjmuje następnie porządek dzienny większością 401 głosów przeciw 66.

Paryż 9 czerwca. Izba deputowanych przyjęła bez dyskusji uchwaloną przez senat ustawę, według której przy śledztwie wstępnem przed sądem wojennym ma prawo interweniowania obrońca oskarżonego.

Demonstracje przeciw Loubetowi.

Paryż 9 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że rozprawa przeciw Christianiemu odbędzie się we wtorek przed sądem policji poprawczej.

Konferencja pokojowa.

Haaga 9 czerwca. Sekcja komisji, która w łonie konferencji pokojowej zajmuje się sprawą uzupełnienia i poprawienia konwencji brukselskiej, co do przepisów, obowiązujących państwa w czasie wojny, przyjęła art. 55 z dodatkiem, że państwa neutralne mają przepuszczać przez swe terytorjum chorych i rannych państw walczących.

Uroczystość Puszkinowska.

Petersburg 9 czerwca. Na wczorajszem uroczystem posiedzeniu akademji umiejętności, poświęconem pamięci Puszkina, prezes akademji w. ks. Konstanty Konstantynowicz odczytał następujący telegram cara: „Nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystem na cześć wielkiego Puszkina posiedzeniu akademji umiejętności, sercem i duchem biorę udział w obchodzie, który całą Rosję w tym dniu zjednoczył. — Mikołaj".

Równocześnie car zarządził ustanowienie fundacji Puszkinowskiej, którą kasa państwowa ma zasilać corocznie kwotą 16.000 rubli.

Przewodniczący podał także do wiadomości, że rząd przyjął na siebie opiekę nad utrzymaniem grobu poety.

Londyn 9 czerwca. W izbie gmin oświadczył Chamberlain, że niestety konferencje Millnera z Krügerem spełzły bez skutku. Krüger bowiem odrzucił propozycje Millnera, a nawzajem propozycje Krügera, zarówno w oczach Millnera jak rządu angielskiego, są nie do przyjęcia.

Izba lordów przyjęła uchwałę o darze honorowym 30.000 f. st. (360.000 zł.) dla Kitchenera-baszy.

Rzym 9 czerwca. Senat przyjął poprawiony budżet po 30 czerwca 1899, zamykający się 3,000.000 lirów nadwyżki. Minister skarbu stwierdził, że odrodzenie finansowe kraju postępuje naprzód zadowalająco. Stan skarbu jest pomyślny i nie ma potrzeby nakładania nowych podatków; wreszcie mowca zapowiedział reformę podatkową, zmierzającą do zmniejszenia ciężarów (oklaski).

Bozen 9 czerwca. Przybył tu arcyks. Franciszek Ferdynand w zastępstwie cesarza, na uroczystość poświęcenia jubileuszowego kościoła Serca Jezusowego. Arcyksięcia powitano owacyjnie.

Wiedeń 9 czerwca. Jak donosi *Wiener Abendpost*, liczba członków rady robotniczej została powiększoną, a mianowicie przyznano zastępstwo w radzie ministerstwu sprawiedliwości i najwyższej radzie sanitarnej, nadto zwiększono liczbę członków, mianowanych przez ministra handlu o 6-ciu, a mianowicie po dwóch z grupy przedsiębiorców, robotników i fachowców.

Wiedeń 9 czerwca. Minister skarbu zamianował rewidentów rachunkowych: Władysława Kiernickiego, Piotra Glazera, Jana Lachmunda, Teofila Nestorowicza, Juljana Desagę-Jezierskiego i Jana Męcińskiego — radcami rachunkowymi w okręgu służbowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Grac 9 czerwca. Odbył się tutaj proces o tajne sprzysiężenie i przekroczenie ustawy prasowej, przeciw zasuspendowanemu auskultantowi sądowemu Fraissowi i Polzerowi, emerytowanemu profesorowi. Obu oskarżonych uwolniono od zarzutu tajnego sprzysiężenia, a tylko za przekroczenie ustawy prasowej skazano na grzywnę.

Wiedeń 9 czerwca. Cesarz weźmie w niedzielę udział w nabożeństwie w tumie św. Stefana, podczas którego w myśl ostatniej encykliki Ojca św., oddane zostanie całe społeczeństwo ludzkie pod opiekę Najsłodszego Serca Jezusowego.

Paryż 9 czerwca. Wiele dzienników zaznacza pogłoskę o mającej w krótce nastąpić dymisji gabinetu.

Prefekt policji zarządził otwarcie na nowo klubu automobilów: „La France"...

Wiedeń 9 czerwca. „Związek wierzycieli" ogłasza następujące upadłości: Ignacego Martynowicza, właściciela droguerji w Przemyślu; Marjemy Steinholz, handlarki towarów mięszanych w Mielnicy; oraz Leizera Rubinfelda, kupca we Lwowie.

Rzym 9 czerwca. Jeden z miljonerów amerykańskich, który przeszedł na katolicyzm ofiarował 100.000 lirów znanemu kompozytorowi ks. Perosiemu na założenie szkoły śpiewu gregorjańskiego.

ROZMAITOŚCI.

Eksploatacja wynalazku Szczepanika. W Barmen utworzyła się spółka akcyjna dla eksploatowania wynalazku Szczepanika w dziedzinie tkactwa. Kapitał akcyjny wynosi na razie tylko 120.000 marek. Spółka uzyskała patent Szczepanika na rok jeden, zastrzegła sobie atoli prawo nabycia tego patentu na stałe i na wyłączną własność.

Handel kośćmi ludzkiemi. Grabarz praskiego cmentarza został aresztowany pod zarzutem zbrodni, popełnionej na świeżo zakopanych zwłokach. Rozkopywał on je i sprzedawał kości ludzkie. W mieszkaniu jego znaleziono stosy całe takich świeżo wykopanych kości.

O imiona polskie. Donosiliśmy niedawno, że zamieszkały w Berlinie p. Maksymilian Woszczyński zgłosił w urzędzie stanu cywilnego narodziny swego syna, a jako imiona dziecka podał „Wojciech Władysław". Odnośny urzędnik nie chciał jednak imion tych zapisać w rejestrze, wywodząc, że p. W. powinien je podać w języku niemieckim. W skutek tego p. Woszczyński zwrócił się do sądu ziemiańskiego, który wydał wyrok dla niego korzystny. Wyrok ten w oryginale podaje *Dziennik Berliński*. W tłómaczeniu brzmi on: „Uchwała. W sprawie dotyczącej zapisania imion urodzonego w dniu 19. kwietnia 1899 syna ślusarza Maksymiljana Woszczyńskiego w Berlinie, do rejestru urodzin królewskiego urzędu stanu cywilnego XII b. w miejscu, na zażalenie ślusarza Woszczyńskiego z dnia 7 maja 1899, zważywszy: iż wybór imion dziecka przysługuje ojcu tegoż i tenże o tyle tylko jest ograniczonym, że nieprzystojne albo rażące imiona są wykluczone; iż zgłoszone przez załączącego się do zapisania imion jego syna „Wojciech Władysław" nie dają powodu do żadnej wątpliwości; iż konieczność prowadzenia rejestrów w języku niemieckim nie wyklucza wyboru imion w obcym języku, ponieważ poświadczenie, że takie imię zostało nadanem, dzieje się zawsze w języku niemieckim — wzywa się królewski urząd stanu cywilnego XII b. w Berlinie, aby zgłoszone przez załączącego się do zapisania imiona „Wojciech Władysław" syna jego, w dniu 19. kwietnia 1899 r. urodzonego, w rejestrze narodzin zapisał.

Ziemią obiecaną feminizmu jest Nowa Zelandja, gdzie przedstawicielki płci słabej zdobyły sobie prawo odbywania podróży bezpłatnie w towarzystwie ministrów. Przywilej ten zawdzięczają damy szczęśliwemu przypadkowi. Przed paru tygodniami kilkanaście pań, należących do żeńskiej ligi politycznej w Nowej Zelandji, udało się w podróż w towarzystwie ministra sprawiedliwości. Na stacji zjawił się konduktor i zażądał biletów od towarzyszek ministra, okazało się wszakże, że żadna z pań biletu nie kupiła, a wszystkie oświadczyły, że towarzyszą ministrowi w podróży i dlatego mają prawo do bezpłatnego przejazdu. Konduktor protestował, lecz został zgromiony przez swych zwierzchników za swą natarczywość. dla uniknięcia zaś podobnych zajść na przyszłość ogłoszono rozporządzenie, pouczające urzędników kolejowych, iż damy znajdujące się w towarzystwie jednego z ministrów nie mają być pytane o bilety kolejowe. Panie Nowozelandzkie są zachwycone tem rozporządzeniem, a podobno i ministrowie są z niego zadowoleni, lecz zarządy kolei nie podzielają chyba tej ogólnej radości.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 czerwca.

(fr.) Z Berlina dano dziś sygnał do zniżki walorów górniczych. Kilka niemieckich hut i kopalń ogłosiło bowiem bilanse swe za pierwszy kwartał bieżącego roku, a cyfry tych bilansów wywołały w sferach giełdowych kompletne rozczarowanie. Pokazuje się bowiem z nich, że podczas gdy na giełdzie wyśrubowano kurs tych akcyj z 40 do 120% w górę, dochody odnośnych przedsiębiorstw górniczych zwiększyły się tylko o 10 do 12%. I tak np. huta „Laura" przy dochodzie brutto 2,001.000 marek za 1 kwartał wykazuje zwiększenie się tego dochodu tylko o 241.000. — Oprócz berlińskiej giełdy także londyńskie i paryskie oddziaływały w kierunku zniżkowym, więc też nasi spekulanci poszli za tym impulsem i kursa obniżyły się na całej linji. Z Nowego Jorku odchodzą od kilku dni duże transporty złota do Europy (onegdaj miljon dolarów, a wczoraj 500.000). Nie wiadomo, czy powodem tego odpływu złota jest spekulacja giełdowa, czy też wypłata Hiszpanji odstępnego za Filipiny. Nowy ring powstał w Ameryce, mianowicie ring fabrykantów cygar i papierosów hawańskich. Założyli go Anglicy i Amerykanie połączonemi siłami. Ring ten operuje z kapitałem 27 miljonów dolarów.

Wiedeń 9 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 360·25, Akcje węg. Zakł. kred. 389·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 323·25, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 276·50, Akcje Bodencredit 478·50, Akcje gal. Banku hipotecznego 388·—, Akcje kol. państw. 359·—, Akcje kolei południowej 67·50, Akcje tramwajowe 491·—, Akcje kol. Elbethal 263·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 239·10, Akcje Rima Muranji 309·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1253·—, Akcje fabryki broni 209·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·75, Oblig. węg. indem. 95·60, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 97·—, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·10, Marki 58·92, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 czerwca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Mahik ze Starego Sioła. J. Naiiler z Roweretto. G. Szymonowicz z Rosji. Dr. W. Szymonkiewicz z Rosji. Dr. B. Ambroziewicz z Rosji. K. Pawlikowski z Przemyśla. J. Aichmann ze Stryja. G. Mantoani z Cassel. Br. A. Capri z Bukowiny. A. Wybranowski z Czupernosowa. A. Schmalz z Gorlic. F. Gniewosz z Kontów. E. Osch z Paryża. H. Wągrowska z Czortkowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(81)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Przez trzy śmiertelnie długie tygodnie Helena trwała w tym stanie i rozmawiała wciąż z widziadłem swego ducha, z tą kolebką, w której wyobrażała sobie śpiące dziecię swoje, i czystym, dźwięcznym głosem, śpiewała bezustannie grecką kołysankę:

Śpij, syneńku mój!
Dam ci srebrny miesiąc z nieba,
Złotych gwiazdek rój.

Gdy ją zostawiono samą, była stosunkowo spokojną, ale gdy tylko ludzka jaka istota zbliżyła się do niej, cofała się w tył przerażona. Cała dawna ufność jej i swoboda opuściły ją bezpowrotnie. Dziadek zabrał ją z sobą do willi Muz, w nadziei, że widok rodzinnego domu, w którym upłynęło szczęśliwe jej dzieciństwo, przywróci jej może pamięć i przytomność umysłu. Ale nie zdało się to na nic. Biedna, wynędzniała jej twarzyczka, o zapadłych, posępnie błyszczących oczach, zachowała dawne piętno niewysłowionej boleści i niepokoju.

— Trzeba ją zupełnie odosobnić od świata — mówił słynny specjalista dr. Arpukin. — Potrzeba bacznie czuwać nad nią każdej chwili, a na to nie wystarcza domowy dozór. To też radziłbym bardzo państwu, powierzyć naszym staraniom moją interesującą, młodą pacjentkę, i umieścić ją w domu zdrowia.

— W domu zdrowia! — zawołały przestraszone ciotki Heleny. — Nasza siostrzenica, margrabina de Villepreux, w domu zdrowia! Ach! doktorze co mówisz...

— Niestety! — rzekł lekarz — nikt, na jakiembądź stanowisku, nie może nigdy uciec przed chorobą. Biedna młoda istota!... Widok jej jest prawdziwie rozrzewniającym.

Patrzył na nią przez otwarte okno, gdy blada i wiotka jak lilja, z długiemi, złocistemi warkoczami spuszczonemi swobodnie na ramiona, przechadzała się, poważnie zamyślona, w cieniu morwowego szpaleru. Jakież wspomnienie czy nadzieja przyszłości majaczyły jeszcze w tej jasnej główce, tak pięknej zawsze mimo woskowej bladości?

Cichym głosem nuciła:

Śpij, syneńku mój...

a ciotki ocierały oczy z łez; stary Michelin zaś zagryzał do krwi usta.

— Przepraszam, jeżeli jestem niedyskretnym — rzekł doktór — ale zanim przepiszę kurację, dobrzeby było, abym wiedział, co było przyczyną naruszenia władz umysłowych pacjentki?

Wtedy panna Alicja zabrała głos ze smutkiem:

— Nie wiemy nic zgoła, co zaszło między nią a mężem. Domyślamy się tylko, że zawód w miłości umysł jej pomięszał. Musiał margrabia w czemś przewinić względem niej, on, którego poczytywałyśmy za człowieka tak godnego ze wszech miar szacunku... Zresztą, co to można wiedzieć?... On został raniony w pojedynku z lordem Eliottem, najlepszym przyjacielem naszej rodziny. Helena pielęgnowała go w czasie choroby, z poświęceniem bez granic. Naraz spada na nas jak piorun wieść, że siostrzenica nasza dostała nagłego obłędu. Przywozimy biedaczkę tutaj, a mąż jej upiera się sam pozostać w Falernie, skąd pisuje do nas codziennie listy, pełne rozpaczy i całe skropione łzami; Eliott musi wiedzieć całą prawdę, ale stanowczo wzbrania się ją wyjawić. Na nasze prośby i nalegania, odpowiada: — Później, gdy Helena przyjdzie do zdrowia i przytomności, zasięgnę jej rady i stosownie do niej albo powiem wszystko, albo też zamilczę o całej tej smutnej sprawie. Dziś myślmy tylko o niej i starajmy się ją ratować...

Doktor z tego, co usłyszał, nabył pewności, że jakiś straszny dramat rozegrać się musiał między młodem małżeństwem. Kareta jego czekała pod portykiem. Zapomocą różnych wybiegów, udało się Michelinowi nakłonić wnuczkę, aby się do niej zbliżyła. Naraz ciotce Irenie przyszła szczęśliwa myśl do głowy.

— Wiesz co, kochanko — rzekła — przejedź się z nami do miasta... Wybierzemy piękniejszą i obszerniejszą kołyskę dla małego. Tamta jest niewygodna..

Helena bez namysłu wsiadła do powozu, który szybko potoczył się ku Atenom i wkrótce zatrzymał się przed domem zdrowia. Był to duży i piękny budynek, w nowoczesnym stylu, otoczony cienistym ogrodem, wśród którego wznosiły się oddzielne pawilony dla chorych. Helena sztywno wyprostowana, z obłąkanemi oczyma, poruszając się automatycznie jak posąg, przeszła przez cieniste szpalery, w których jedne kobiety przechadzały się samotnie, podobne do pokutujących duchów, inne zaś pod czujnym dozorem ochmistrzyń używały świeżego powietrza. Niektóre z nich gestykulowały z żywością, rozmawiając z jakiemś urojonem widziadłem swego ducha. Gdy doktor przemawiał do nich, nie zdawały się wcale go słyszeć. Była to godzina zwykłej przechadzki, to też wielki spokój i cisza panowały w pawilonach, w których wszystkie story były zapuszczone. Alienista poprowadził gości przez długi, chłodny i czysty korytarz, potem otworzył drzwi do obszernego pokoju, całego od sufitu aż do podłogi wysłanego materacami. Wtedy, zwracając się do panien de Decauville, rzekł:

— Nadeszła najboleśniejsza dla pań chwila rozstania się z siostrzenicą. Ale niech panie będą spokojne; pacjentka będzie tu otoczona wszystkiemi staraniami i względami, należnemi margrabinie de Villepreux.

Usłyszawszy to nazwisko, biedna obłąkana, która stała na uboczu jakby martwa i zupełnie na pozór apatyczna, podniosła z żywością głowę, zacisnęła konwulsyjnie ręce i ochrypły krzyk przerażenia wyrwał się z jej ust zaciętych:

— Nie! nie!... nie chcę go widzieć! — wołała zdjęta nagłą trwogą.

— Niestety! dostaje nowego ataku...; szepnęła poufnie na ucho doktorowi panna Alicja. — Zawsze na tem się kończy, gdy tylko kto wymówi przy niej nazwisko męża.

Doktor bacznie przyglądał się chorej, a gdy obie ciotki z ściśnionem sercem opuściły dom zdrowia, przyłożył oko do małego okienka ukrytego w ścianie celi.

Śmiertelnie blada, z źrenicami w których przerażenie zapalało posępne błyski, chora bełkotała wyrazy bez związku, przerywane krzykiem, łkaniem i ostrym, suchym, szyderczym śmiechem. Ramiona jej wyciągnięte, cała postać wyrażająca trwogę, cofała się w tył aż pod ścianę.

— Boże! mój Boże!... on wraca... a ja nie chcę go widzieć! Nie chcę! słyszycie?! Zabierzcie go stąd! Zabierzcie gdzieś daleko! Ja jego żoną?!... Nie, nie! Uwolnijcie mnie od tego niegodziwca!... O! znowu się zbliża... Chce mnie zabrać... Ratujcie! ratujcie!

I z czołem zroszonem zimnym potem, z włosami w nieładzie usiłowała uciec przed wstrętnem widzeniem; pierś jej podnosiła się krótkim, chrapliwym oddechem; naraz jednym potężnym skokiem rzuciła się w bok i uderzyła głową o ścianę, potem padła jak długa na podłogę. Godzinę całą leżała tak bez ruchu: nakoniec znużone powieki jej zaczęły się zamykać, widziadło znikło z przed oczu i nawpół senna, nawpół rozmarzona, jęła się przysłuchiwać kołysance greckiej, którą nuciły uparcie jej blade, bezprzytomne usta. W końcu podeszła do okna opiętego festonami z róż, usiadła spokojnie i na nowo podjęła przerwany sen swój... sen nadziei:

Śpij, syneńku mój...

Czysty, a pełen rzewnej tęsknoty śpiew młodej matki, ulatywał z piersi jej niby cicha skarga, a doktor chłodny i obojętny, stojąc w ukryciu, notował w książeczce każdy ruch i odezwanie się biednej obłąkanej.

Nazajutrz ten, którego zwano dotąd jeszcze margrabią de Villepreux, został zawiadomiony w kilku słowach, skreślonych na prędce przez Michelin'a o pogorszeniu się zdrowia Heleny i o przewiezieniu jej do domu obłąkanych. Wiadomość ta strasznym ciosem odbiła się w jego sercu. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31	do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44	„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01	do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16		do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
z Jarosławia		11·51				do Jarosławia				6·01	
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46	do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46	do Chodorowa-Podwysok	7·06	10·21	3·21*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46	do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
z Bełzca				6·31		do Bełzca		10·46			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31		do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31		do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31	do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem **St. Piotrowskiego.**